

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięc. 2 k. 20 h. } a 2-krot. 3 k. — h.
kwart. 6 k. 60 h. } wysyłką 9 k. — h.
rocznie 26 k. 40 h. } pocztow. 36 k. — h.
W Niemczech: miesięcznie 3 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 4 korony.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz peti-
towy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petiowy lub
jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.,
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych numerów
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia, reklamacy uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Zaproszenie do przedpłaty.

na
„Słowo Polskie“

największe, najtańsze i niezależne pismo polskie.

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi
we Lwowie

przy odbiorze wydania porannego i popołudniowego w Ad-
ministracji „Słowa Polskiego“, w biurze sprzedaży „Słowa
Polskiego“, we wszystkich biurach dzienników lub trafikach
miesięcznie 2 korony.

Z codzienną dwukrotną dostawą do mieszkania:

miesięcznie 2 k. 60 h. — kwartalnie 7 k. 80. h
rocznie 31 k. 20 h.

Abonentów, którzy życzą sobie odbierać Słowo
z dostawą do mieszkania, prosimy o samawianie pisma
wprost w Administracji przy ul. Chorażczyzny 17—19,
gdyż tylko w takim razie możemy ręczyć za dokładne
i najszybsze doręczenie naszego pisma.

W kraju i monarchii:

Z codzienną jednorazową wysyłką pocztową:

miesięcznie 2 k. 20 h. — kwartalnie 6 k. 60 h. —
rocznie 26 k. 40 h.

Z codzienną dwukrotną wysyłką pocztową:

miesięcznie 2 k. 70 h. — kwartalnie 8 koron. —
rocznie 32 koron.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma, prosimy
— zwłaszcza zamiejscowych prenumeratorów — o łaskawe
wczesne odnawianie przedpłaty. — Na przekazach pocztow-
wych prosimy podać dokładny i wyraźny adres, najlepiej
naklejony wycinek naszej opaski.

Nowa ustawa wojskowa.

Nowy projekt ustawy wojskowej żąda, jak
wiadomo, podwyższenia kontyngensu rocznego o
22,000 ludzi dla armii i 7,500 dla obrony krajowej
i wcielenia 6000 rezerwistów zapasowych do służby
czynnej. Już te cyfry wskazują, że chodzi o zna-
czne powiększenie siły liczebnej armii i, co za tem
idzie, wydatków na nią, a więc na nowe obciążenie
i tak już przeciążonej podatkami ludności.

Rząd właściwie nie uzasadnia swego przedło-
żenia, nie wykazuje istotnych pobudek nagłego żą-
dania powiększenia liczebnej armii. To, co się mówi

o wzroście siły wojskowej innych państw i o potrze-
bie wyrównania coraz większej różnicy, jest oklepa-
nym frazesem, służącym dla zamaskowania pobudek
prawdziwych. O tych pobudkach poinformowano za-
pewne przynajmniej przewodców i wybitniejszych
członków stronnictw, na których poparcie rząd liczy.

Domyślamy się, że nowa ustawa wojskowa ma
być właściwie odpowiedzią dyplomatyczną na pewne
plany, o których mówiono na zjeździe w Rewlu i
które w sferach rosyjskich traktowane są poważnie.
O sprawie tej, co do której mamy ważne i bardzo ciekawe
informacje, pomówimy osobno, tu zaś zazna-
czymy, że nowa ustawa wojskowa, jako wyraz gotowości
monarchii austro-węgierskiej do odparcia
wszelkich zamachów na całość jej terytorium i jej
stanowisko państwowe — byłaby wtedy dopiero od-
powiedzią wymowną, gdyby ją chętnie i zgodnie
uchwalono. A to wtedy jedynie nastąpiłoby mogło,
gdyby zarówno parlamenty, jak opinia publiczna obu
połów monarchii wiedziały, jakie są pobudki, zmu-
szające rząd do powiększenia armii i gdyby prze-
konały się o ich doniosłości.

Rząd ani ciał parlamentarnych, ani opinii do
przyjęcia projektu nowej ustawy nie przygotował,
widocznie w odpowiedni sposób przygotować nie
mógł. Pozbawiony zaś uzasadnienia dyplomatyczno-
politycznego projekt rządowy budzić musi powszechne
niezadowolenie, tembardziej, że nietylko znacznie
większa ciężary, ale powołując pod broń rezerw-
istów zapasowych, łamie nabyte prawa, zniewala bo-
wiem do służby wojskowej ludzi, którzy nie są do
niej obowiązani. W Sejmie węgierskim projekt rzą-
dowy wywołał silną opozycję. Nie znajdzie zapewne
większości, która by go poparła i w wiedeńskiej Ra-
dzie państwa, bo nawet stronnictwa, najściślej z ga-
binetem p. Koerbera związane, ludowcy i postępowcy
niemieccy nie chcą za ustawą głosować. Przeciwni
są jej i Czesi, i chodzi tylko o to, żeby przynaj-
mniej nie robili obstrukcji. Jedyne stronnictwo,
gotowe głosować za ustawą, jest Koło polskie, ale
i Koło stawia swoje warunki.

Na wczorajszych posiedzeniach Koła (czytelnicy
znają przebieg rozpraw z telegramów porannych)
oświadczone w rezultacie gotowość głosowania za
pomnożeniem rekruta, ale jedynie za cenę spełnienia
przez rząd skromnych zresztą postulatów Koła.

Niewątpliwie stanowisko Koła w tej sprawie
spotka się z namiętną krytyką i w licznych kołach
wywoła niezadowolenie. Niechęć do militarystyki jest
powszechną i opozycja przeciw niemu bardzo popu-

larną. W naszym społeczeństwie zwiększa jeszcze tę
niechęć i zaostrza opozycję względ, że jest to woj-
sko obce. Ten względ ułatwia wysuwanie w potrze-
bie argumentów patriotycznych obok zarzutów natury
społecznej, ekonomicznej i prawno-politycznej.

Należy tego rodzaju sprawy traktować otwarcie.
Skoro zgadzamy się na to, że w danej chwili utrzy-
manie Austrii i zapewnienie temu państwu możliwie
silnego stanowiska jest ze względu na nasz interes
narodowy pożądanem — to zgodzić się musimy i na
dalsze konsekwencje.

Otóż chodzi tylko o to, czy dla utrzymania
stanowiska politycznego Austrii w dzisiejszym ukła-
dzie stosunków między państwami istotnie jest nie-
zbędnem powiększenie armii, czy nie można zazna-
czonego wyżej celu osiągnąć innymi środkami lub
czy nie można w inny, mniej uciążliwy dla ludności
i mniej kosztowny sposób podnieść siły obronnej
państwa?

Słowem, projekt rządowy powinien być podda-
ny krytyce nietylko ze względu na jego treść kon-
kretną, ale i na jego pobudki. Koło nie zrobiło tego,
poprzestając na zaznaczeniu swoich postulatów, swo-
ich warunków. Takie traktowanie sprawy nie wydaje
się nam właściwem.

Jeżeli powiększenie armii jest koniecznem, to
przedstawicielstwo polskie powinno za niem głoso-
wać, jeżeli zaś projekt rządowy nie ma poważnego
uzasadnienia, to należy go odrzucić, bo nakłada na
ludność takie ciężary, że ich nie okupią postawione
przez Koło warunki, gdyby się nawet na nie rząd
zgodził.

Idealy Ameryki.

„America Ideals“ to tytuł książki, w której
zebrano szereg mów i wynurzeń politycznych i spo-
łecznych obecnego prezydenta republiki północno-
amerykańskiej Roosevelta. Człowiek ten, który wy-
rany na zastępcę prezydenta, dzięki tylko przypad-
kowi, mianowicie zamordowaniu prezydenta Mac Kin-
leya przez Czołgosa, przyszedł do steru spraw
państwowych w Stanach Zjednoczonych, zyskuje
coraz większą popularność i robi wrażenie, jak gdy-
by w jego osobie i w jego przekonaniach streszczało
się istotnie to wszystko, co dzisiejsza Ameryka za
swoje ideały uważa.

A ponieważ polityka Ameryki, którą to nazwą
najczęściej oznacza się krótko Stany Zjednoczone,

12)

ZYGMUNT MIŁKOWSKI (T. T. JEŻ).

SYLWETY EMIGRACYJNE Z DGBY MINIGNEJ.

(Ciąg dalszy)

Doktorowa P., młoda kobieta, na dzień przed
przyjazdem moim, z mężem do Brukseli przyjechała.
Z doktorostwem poznałem się w Paryżu. Doktor
w specjalnie naukowych, medycznych podróżował
celach. Towarzysząca mu żona również miała cele
specjalne, będąc z liczby tych Polek, co się, przed
wybuchem powstania styczniowego, żywo i mocno
Polską interesowały. Ze wszystkimi wydatniejszymi
na emigracji osobistościami doktorowa chętnie się
zaznajomiła, celem dowiedzenia się, czy i co się dla
Polski robi i kiedy ona niepodległość odzyska. Bar-
dzo ją to, bardzo obchodziło. Ona zaś obchodziła
ludzi jako osobistość wykształcona, uprzejma, bar-
dzo ładna i uwagę na siebie zwracająca tem, że
natura, przy jasno płowych warkoczach, obdarzyła
ją okiem jednym czarnym, drugim błękitnym. Na-
dawało to obliczu jej wyraz zagadkowy. Leleweł żar-
tem prześladował ją mnie najnieśluszniej. Za każ-
dem ze mną spotkaniem:

— Cóż pani doktorowa? — pytał.

Świadczy to o towarzyskości jego, potwierdza-
jąc zeznanie Mickiewicza o „życiu sercem między
draćmi“. Taki jak on uczony — z wyżyn wiedzy
wstępował na poziom stosunków powszednich i wno-
sił w nie dobry humor. Dokładniej objaśni to przy-
kład jeszcze jeden.

U Lublinerę Heltman, kilku ludzi młodych i ja,
zeszliśmy się na obiad proszony. Czekaliśmy na Le-
lewela. Gdy się godzina obiadowa zbliżała, lunął
deszcz.

— A!... jakie pół godziny z obiadem wstrzy-
mać się musimy... Leleweł z pewnością deszcz prze-
czekać zechce... — odezwał się gospodarz.

Deszcz ustał. — Leleweł nie nadchodził. Dru-
gie pół godziny — więcej może minęło. Gospodar-
stwo, po naradzie, do stołu podawać kazali. Po zu-
pie, przy pierwszym daniu półmiskowem, wchodzi
Leleweł. Powstawaliśmy za jego wejściem. Lubliner
z usprawiedliwieniem siebie za nieczekanie z obia-
dem, z wymówką do Lelewela za spóźnienie się
zwrócił.

— Mój kochany... — Leleweł mu przerwał.
Przyszła Maryanna... zagadaliśmy się i zapomnieliem
o obiedzie towarzystwa...

— Dla Maryanny o Lublinerze zapomnieliem! —
wznosząc ramiona, zawołał do nas Lubliner z wyra-
zem wielkiej na obliczu alteracji.

Maryanna, niegdyś markietanka przy jednym z
pułków polskich, zapędzona przez losy do Brukseli,
utrzymywała się z prania bielizny. Podobno świe-
tnieby stanąć mogła, gdyby grosz zarobiony oszczę-
dzać chciała. Puszczanie grosza naprowadziło ją na
inny łatwiejszy zarobkowania sposób. Przedstawiała
się przez Brukselę przejeżdżającym Polakom. Dla
markietanki wojsk polskich otwierały się sakiwki
turystów z nad Wisły, Niemna, Dniepru. Żniwo naj-
obfitsze miewała u wnijsia do domu, w którym mie-
szkał Leleweł.

— Wielmożny pan do pana prezesa Lelewela?
— zaczęła gości, poznając Polaków po wyróżnia-
jących ich śród narodów rysach.

Gość mową polską i zamaszystością postawy
babuli ujęty, wręczał jej, zwłaszcza, gdy się o jej

funkeji wojskowej dowiedzi ał, kilku, kilkunastufrank-
kowy upominek. Niekiedy fr. 20 dostawała. Na cóż
jej było przy bieliznie się chlapać!

Dla tej to Maryanny o Lublinerze Leleweł za-
pomnieliem. Zagadali się z nią, nie o Dakach pewnie,
ani o numizmatach, ani o wędrówkach Benjamina
z Tudeli. Była to kobiecina bardzo gadatliwa, nie
o wszystkim jednak rozprawiać umiejająca. Leleweł
wszelako stosować się do niej umiał. Do niej i do
każdego. Doznałem tego na sobie. U Lublinerę po
obiedzie zgadaliśmy się o pochodzeniu szlachty polskiej.
Wziąłem w rozmowie tej udział; postawiłem hipote-
zę, stosownie do której snułem wywody, gdy nagle
spozstrzegłem się, że słuchaczem moim jest Leleweł.
Zmieszało mnie to; gorąco mi się zrobiło — języka
w gębie zapomnieliem. Do zabrania w materji tej
głosu ośmieliło mnie postawienie się Lelewela na
poziomie towarzystwa, złożonego z paru ludzi doj-
rzałych i ze studentów. Wśród nas żaden go w za-
kresie wiedzy naukowej do kolan nie dorastał. Mimo
to, między nami a nim najmniejsza się uczuwać nie
dawała różnica. Wydawał się równym nam w ka-
żdym, w naukowym nawet względzie. Takim być
on musiał w Wilnie — i tem tłumaczy się jego
wśród młodzieży popularność, oraz wielki, jaki na
nią wywierał wpływ.

Skromność naturalna, prostota nieudawana, brak
pozy absolutny stanowią podkład natury jego towa-
rzyskiej, nie zmieniającej się nigdzie i dla nikogo.
Na salonach burmistrza Brukseli, na których zbierał
się świat elegancki, takim (jak mi powiadano) był
sąmym, jak u Lublinerę, wesołym, dowcipnym, żar-
tobliwym. Zapraszano go tam i usiłowano zatrzy-
mywać jak najdłużej. W celu przeszkadzania, ażeby
nie zniknął najwcześniej, chowano mu nakrycie głowy,
dla tego on z czapką w kieszeni do stołu siadywał.

(C. d. n.)

coraz silniej ważyć poczyną na szali polityki wszechświatowej, warto przyjrzeć się bliżej, jak wyglądają jej ideały przez okulary p. Roosevelta.

A więc obecny — mniej z wyboru a więcej z przypadku — prezydent Stanów Zjednoczonych jest zdania, że Ameryka powołana jest do wielkich dzieł i że jeżeli o jakim narodzie, to o członkach północno-amerykańskiej republiki powiedzieć ze słuszością można, że trzymają najbliższą przyszłość świata w swoim ręku.

Stany Zjednoczone — prawi p. Roosevelt — posiadają niezwykle warunki, zapewniające im przewagę, ale też wystawione są na wielkie niebezpieczeństwa, tak, że dwie ewentualności mogą czekać jej politykę: albo wielkie powodzenie, albo wielkie fiasko. A więc trzeba wystąpić z zasadą gorącego i silnego amerykańizmu, jeżeli gwiazdzisty sztandar Stanów Zjednoczonych ma triumfować.

Mamy więc powtórzenie teorii Monroego, który rzucił hasło: „Ameryka dla Amerykanów”. Prezydent Roosevelt, przyznając się do zwolenników tej teorii, powiada, że nie rozumie jej tak, aby Stany Zjednoczone miały niejako objąć protektorat nad innymi państwami amerykańskimi, ale że należy dążyć do tego, aby żadnemu państwu europejskiemu niewolno było nogi postawić na gruncie amerykańskim. „Każdy prawdziwy polityka, każdy człowiek z umysłem męża stanu — mówi — powinien ciągle mieć przed oczyma dzień, w którym żadne z europejskich mocarstw nie będzie miało oparcia na lądzie amerykańskim”.

A więc to patryotyzm amerykański? — Tak! bo p. Roosevelt otwarcie przyznaje wielką rolę patryotyzmowi w ogóle w życiu publicznym. Potępią wprawdzie ciasnoglęwy szowinizm i obawia się, że mógłby sprowadzić na republikę wielkie klęski, jak to było z średniowiecznymi włoskimi republikami, ale chociaż szowinizm jest złem w jego oczach, to jeszcze gorszą rzeczą jest zupełny brak patryotyzmu. „Na szczęście jednak — powiada Roosevelt — słowo „Ojczyzna”, posiada w naszych czasach jeszcze pełny swój dźwięk i zachowa go zapewne przez jakich lat tysiąc. W rządzie najgorszych zbrodni stoi teraz, jak dawniej zdrada własnego kraju...”

Interesującym jest także stanowisko Roosevelta w sprawach wewnętrznych. Obecny prezydent Stanów Zjednoczonych wyszedł z łona partii, którą po amerykańsku zowią „republiką”, a którą po naszymu najtrafniej nazwać konserwatywną, która w zasadach swoich posiada wyłączność Ameryki, protekcyjny handlowy, ograniczenie się od państw obcych złami i walutę złotą, i która w praktyce stworzyła nowożytny potwór kapitalistyczny, słynne trusty amerykańskie.

Do jakich zaś potwornych rozmiarów doszły trusty i jakie zyski zapewniają swoim uczestnikom, świadczy choćby to, że dzienniki obliczają roczny dochód głósnego dziś w świecie Pierponta Morgana na 42 miliony dolarów, t. j. około 200 milionów koron! Jakżeż wobec tego wygląda twierdzenie jednego z miliardów amerykańskich, słynnego fabrykanta stali Carnegiego, że trusty służą ku temu, aby... wypełnić przepaść pomiędzy bogatymi a biednymi!

Owóż prezydent Roosevelt, jako członek partii „republikkańskiej”, jest naturalnie zwolennikiem trustów, ale z drugiej strony, widząc niebezpieczeństwo w wielkim ich wybudaniu, domaga się środków ustawodawczych przeciw temu. Nawet raz sam osobiście wystąpił niejako przeciw trustom, mianowicie podczas niedawno ukończonego strajku węglowego, kiedy podjął się pośrednictwa na korzyść robotników, za co ściągnął na siebie niechęć i pogardliwe traktowanie ze strony p. Pierponta Morgana. Pokazało się jednak przy rozegranych obecnie wyborach do kongresu (parlamentu) Stanów Zjednoczonych, że postępowanie Roosevelta było trafne, sprytne i że oddało wielką usługę partii „republikkańskiej”.

Mianowicie opozycja, partya t. zw. „demokratyczna”, liczyła głównie na usposobienie ludności, na ogólne oburzenie, jakie wywołały samowola, terrorizm i buta trustów. Pewnem nawet wydawało się, że część znaczna członków partii „republikkańskiej” ujdzie tym razem za „demokratami”, którym w ten sposób zapewni większość w kongresie i pozwoli odebrać ster spraw publicznych z rąk republikanów.

I niezawodnie byłoby się tak stało, gdyby nie śmiałość, otwarte a niesłychanie sprytne wystąpienie prezydenta Roosevelta w sprawie trustów. Powstrzymało to dalszą secesję w obozie „republikanów”, a przedewszystkiem uczyniło niesłychanie popularną samą osobę prezydenta, za którą, jak za sztandarem poszli wyborcy. Tak więc wprawdzie przewaga „republikanów” w nowo wybranym kongresie jest znacznie mniejsza, jednak zawsze jeszcze zachowali władzę w swoim ręku, rozporządzając 26 głosami większości na 386 członków kongresu.

A więc dotychczasowy kierunek polityki Stanów Zjednoczonych został ocalony, a coraz popularniejszy prezydent Roosevelt suć może swobodnie dalej „ideały Ameryki”.

Ze Śląska pruskiego.

Bytom, 7 listopada.

Zacięta toczy się walka na naszym Śląsku polskim. Sytuacja z dniem każdym klaruje się coraz bardziej. Wszystko co czuje i myśli po niemiecku skupia się pod sztandarem Hakaty bez względu na różnicę wyznania religijnego i toczy bój zacięty z żywiołem polskim.

Przed Izba karną, bytomską, nazywaną nawet przez Niemców Izba krwawą (*Blutkammer*), której przewodniczył osławiony hakatysta, sędzia Arndt, staowało dziś znów dwóch redaktorów *Górnoślazaka* katowickiego.

Pierwszy, dzielny młodzieniec, Paweł Szendzichorz, syn robotnika śląskiego, odpowiadał za obrazę niemieckiego towarzystwa młodzieńców w Szobiszowicach pod Gliwicami. Z miejscowości tej nadesłano do *Górnoślazaka* korespondencyę, opisującą zgubne wpływy tego towarzystwa na ludność polską i wzywającą rodziców, aby tam synów swych nie posyłali. Rzecz miała się tak. Pewnego razu towarzystwo to urządziło sobie wycieczkę i wracalo do wsi ze spiewami hałaśliwymi, które skończyły się dopiero w pewnej restauracji, gdzie członkowie z księdzem przewodniczącym na czele, niejakim Winklerem z Szobiszowic, młodzieniaszkiem 27-letnim, wstąpili, aby ostatni wychylić kufel napoju narodowego. Korespondent przestrzegając więc zupełnie słusznie rodziców, aby swych dzieci tam nie posyłali. Tem uczul się obrażonym ks. Winkler i postawił wniosek o ukaranie redaktora. Pobudka tego czynu była chęć otrzymania tłustego probostwa, bo Winkler wiedział, że Prusacy mu się odwdzięczą.

Przed sędzią, śledczym zeznał w tej sprawie, że założył niemieckie towarzystwo, aby przeciwdziałać polskiemu związkowi „Harmonia”, znajdującemu się w jego parafii. W procesie zaś samym zeznał pod przysięgą, że w towarzystwie jego wprawdzie nie wolno mówić inaczej jak po niemiecku, ale znaczna część członków jest pochodzenia polskiego, i towarzystwo ma tylko oświatę i zabawę na celu. Dalej zeznał, iż w towarzystwie dotychczas ani jeden członek się nie upił i to wszystko pod przysięgą. Znajdąc stosunki nasze i życie w towarzystwach niemieckich kiwali wprawdzie głowami nad śmiałością zeznań księdza hakatysty, lecz przeciwniemu sądowi były one bardzo na rękę. Nic nie pomogły wszelkie dowody prawdy. Prokurator wniósł dla podsądnego p. Pawła Szendzichorza 2-miesięczną karę więzienną, a sąd ogłosił, że uważa karę proponowaną przez prokuratora za niską i że ją podwyższył do 6 miesięcy. Przewodniczący w uzasadnieniu wyroku orzekł, że nienawiść do związków niemieckich jest tak wielką dla tego, że niemiecy Polaków, dalej, że należy dać podsądnemu pamiątkę na drogę, aby mu się odechciało na przyszłość umieszczać podobne artykuły (*um dem Angeklagten einen Denksatzel zu geben um ihm die Lust zur Aufnahme von derartigen Artikeln zu nehmen.*)

W godzinę później nastąpił drugi popis Izby krwawej.

Na ławie oskarżonych zasiadł drugi redaktor *Górnoślazaka*, p. Jan Bednarski, rodowity Górnoślazak, ojciec kilkorga dzieci.

Oskarżycielem jest znów ksiądz katolicki, niejaki Karł Abramski, proboszcz z Rożdżenia pod Katowicami. Jest sobie to jeszcze młody człowiek, lat 36, który dorobił się już bardzo tłustego probostwa. Zawsze odznaczał się wielką nienawiścią do narodu naszego, mimo pochodzenia polskiego. Jako wikaryusz w Niemieckich Piekarach, miejscu pańniczym, gdzie cały lud górnośląski się zbiera, modlił się swego czasu przy ołtarzu o nawrócenie opętanych narodowców polskich, a szczególnie redaktorów. Nagroda za te popisy nie minęła go, bo otrzymał probostwo, dające mu około 15 tysięcy marek rocznie. Obecnie przy zmianie każdego kwartału przez kilka niedziel z rządu ciska pioruny przeciw gazetom polskim, a za ulubiony przedmiot swych posisków i oszczerstw wybrał sobie *Górnoślazaka*.

Tak pewnej niedzieli nazwał pismo to gazetą wolnomularską, bezbożną, na którą papież rzuciłby klątwę, jak również na jej redaktorów, gdyby wieźniał, co oni tu dokazują. Nawet konfratry, który dokonał poświęcenia wydawnictwa *Górnoślazaka* nie oszczędził i nawymyślał mu również od wolnomularzy, włóczągów itd. Od czytelników i agentów pisma nie chciał przyjmować ofiar na msze i składek na cele religijne.

Za te wszystkie czyny haniebne otrzymał odpowiednią odprawę w *Górnoślazaku*, którą uczuł się dotkniętym. W procesie musiał się przyznać do tych wszystkich czynów, niegodnych nie tylko księdza, lecz nawet przeciętnego człowieka z jakim takim wychowaniem, musiał się przyznać, że używał wyrazów, którychby się powstydzili ulicznicy pospolity. Wyzwiska od wolnomularzy itd. tłómaczył tem, że w czasach, gdy *Górnoślazak* należał jeszcze do geszefciarza Biedermana, to na nagłówku miał podane jako miejsce wydawnicze Poznań, Katowice i Kraków. W Krakowie zaś redakcja *Górnoślazaka*

znajdowała się w tym samym domu, co *Nowa Referyma*, a ta jest pismem wolnomularskim, jak mu opowiadał pewien ksiądz galicyjski.

To tłómaczenie od a do z jest kłamstwem, bo *Górnoślazak* nigdy nie miał w nagłówku wyżej wymienionych trzech miejsc wydawniczych, lecz tylko Katowice. Tak zeznał pod przysięgą ksiądz katolicki. Nie ma więc takich podłych środków, do którychby hakatysta się nie uciekł.

Niskie postępowania niemieckiego łotra w szustannie dobitnie napiętnował adwokat p. Czapla. Zarówno on, jak i oskarżony zwracali uwagę sądowi na to, że ten działał w obronie własnych interesów, i że mu przysługuje w jak najszerszym zakresie §. 193 kodeksu karnego, bo wskutek kazań księdza Abramskiego *Górnoślazak* stracił 55 czytelników w Rożdżeniu. Sąd atoli ukarał podsądnego 3 miesiącami więzienia. Przewodniczący zaś przy uzasadnieniu wyroku powiedział, że Abramski wypełnił tylko swój obowiązek, zwalczając pisma narodowo-polskie w kościele i wyraził życzenie, aby wszyscy księża górnośląscy poszli za jego przykładem.

Tak wygląda sprawiedliwość pruska, tak u nas postępują księża katolicy i to księża wydające podług pismidło dla ludu, centrową *Gazetę katolicką* w Królewskiej Hucie, której współwłaścicielem jest Abramski. I z tymi ludźmi, odbierającymi pochwały i nagrody od hakatystów urzędowych i nieurzędowych, oświadczającymi przed sądami, że wszelkimi sposobami starają się zdusić nasz ruch narodowy, nasi wielcy politycy zawierają układy i oddają im mandaty poselskie, potępiając tych, którzy ostatecznie chcą wyswobodzić Górny Śląsk z kleszczów tych Krzyżaków. *Ślązak.*

Z ziem polskich.

(Bank ziemski w Poznaniu. — Polityca warszawska. Demoralizacja ze strony komisji kolonizacyjnej. — Sprawa biblioteki Raczyńskich.)

Bank ziemski w Poznaniu, zajmujący się ratowaniem ziemi polskiej, uchwalił na ostatnim walnem zgromadzeniu, odbytem ubiegłego czwartku, podwyższyć kapitał zakładowy z 3 na 4 miliony marek i w tym celu rozpisać subskrypcyę na 1000 akcji bezimiennych po 1000 marek, na które subskrybenci wpłacić winni przy podpisie pierwszą ratę w sumie 250 marek i stempel fiskalny od akcji 20 marek; późniejsze raty płatne być mają w kwotach po 250 marek na mocy uchwał Rady nadzorczej Banku ziemskiego, lecz nie w krótszych, jak półrocznych odstępach czasu. Wolno jednakże każdemu subskrybentowi wpłacić całą walutę z góry przy subskrypcyi lub później, resztę zaś każdego czasu. Od wpłaconej gotówki płacić będzie Bank ziemski 4 procent aż do dnia zamknięcia subskrypcyi.

Drugim przedmiotem porządku obrad była zmiana §. 5 statutu, który dotychczas brzmiał:

„Celem przedsiębiorstwa jest pośredniczenie w parcelowaniu, w nabywaniu, sprzedawaniu i dzierżawieniu ziemi.

Wyklucza się wszelkie interesa bankowe i kredytowe, nie wchodzące w powyższy zakres działania”.

Na mocy jednomyślnej uchwały brzmienie tego paragrafu będzie odta następujące:

„Celem przedsiębiorstwa jest nabywanie, sprzedawanie, parcelowanie i dzierżawienie nieruchomości ziemskich, oraz pośredniczenie w tych interesach.

„Dozwolone są wszelkie czynności bankowe i kredytowe, zmierzające do ułatwienia powyższych zadań, lub do pomnożenia funduszy obrotowych Banku, a pomiędzy innymi przyjmowanie wkładów (depozytów) na lokacyę procentową.

„Wykluczone zaś są: zakupno i sprzedaż papierów giełdowych w celach spekulacyi, podpisywanie weksli bez odebrania waluty i udzielanie kredytu bez realnej pewności”.

Dyskusya, jaka wywiązała się nad tym paragrafem, wykazała w rezultacie, że obecne brzmienie tego paragrafu nie pociągnie za sobą żadnej zmiany w dotychczasowych ustalonych zadaniach Banku, lecz że chodziło jedynie o dokładniejsze sformułowanie intencji Stowarzyszonych.

W związku z napadem na ks. Macieja Radziwiłła, dokonany przez znanego z szantaży Stanisława Rybakiewicza skarżył się korespondent *Dziennika Poznańskiego* na nieudolność i przekupstwo policyi moskiewskiej, która dotychczas sprawę zamachu nie ujęła, i o takiej pięknej donosi historyi, znakomicie charakteryzującej tę policyę:

„Urzednicy policyjni Grün i Koranjew skazani zostali przez najwyższy sąd w Petersburgu (izba sądowa w Warszawie uwolniła ich poprzednio od winy) na rok więzienia i pozbawienie praw za przekupstwo. Czy da kto wiary, stosunków tutejszych nie znający, że obydwaj ci panowie, w oczekiwaniu na potwierdzenie najwyższego wyroku i uprawomocnienie go, nie tylko chodzą na wolności, ale sprawują

Mowa p. dr. St. Głabińskiego

wypowiedziana na posiedzeniu Izby postów w Wiedniu, d. 29 października 1902

podczas dyskusyi nad wnioskami nagłymi w sprawie strajków rolnych w Galicyi.

Obitka w formacie książkowym, trzy arkusze druku. Cena 50 halerzy, z przesyłką poczt. 55 hal. — Wydanie tanie na papierze zwykłym cena egzemplarza 20 halerzy, 100 egzempl. franco tylko 10 koron. 10442 Zamówienia przyjmuje Administracya „Słowa Polskiego”.

żołąd swe urzęda policyjne w Warszawie!... Nieprawdopodobne, a jednak tak jest. Ich sprawa o przepukstwo jest także szantażem. Wyłudziła nagrodę od staruszką nazwiskiem Roszkowski, który zameldował, że mu zginęło dwadzieścia kilka tysięcy rubli, pozostawionych przez zmarłą żonę. Pieniądzy nikt nie ukradł, tylko znalazły się pod poduszką w łóżku nieboszczki. Pomimo to pp. Grün i Koreniew dopominali się nagrody w sumie 4000 rs. P. Roszkowski wypłacił, po targu 3000, ale tak się stało, że wręczył im pieniądze te przy świadkach, a potem oddał sprawę prokuratorowi.

Dla lepszej jeszcze charakterystyki dodać trzeba, że Grün, pobierający 600 — wyraźnie sześćset — rubli rocznie, ma około 10 tysięcy dochodu rocznie, jako urzędnik wydziału śledczego, jeździ po mieście ładnym ekwipażem własnym i żyje jak pan. Zależałbym się, że nie będzie siedział i że wyjedzie za granicę ze znacznymi pieniędzmi, które notorycznie posiada — i że będzie gdzieś za granicą, tajnym agentem policyi rosyjskiej.

Policya śledcza — to także zorganizowany szantaż na wielką skalę. Kto się jej opłaci, znajdzie rzeczy skradzione, kto nie, ten nic nie znajdzie... I to wszystko się wie, mówi się otwarcie o tem — tylko właśnie nie wiedzą o tem ci, którzy pierwsi o tem wiedzieć powinni. Historia policyi warszawskiej — to rozdrobniona na małe fakta i fankiki historia szantażu Hubmertów w Paryżu i niewytlómaczone zniknięcie całej tej bandy z przed oczu, z rąk prawie policyi paryskiej. Tylko, że tam zdarzyło się to raz, na wielką skalę; u nas dzieje się to zawsze, na mniejszą skalę, w mnóstwie drobnych, codziennych wypadków“.

Jak działalność komisji kolonizacyjnej zdemoralizowała pewne sfery społeczeństwa wielkopolskiego dowodzi fakt, że obywatele poznańscy, sprzedający majątki swe rodakom, obwarowują się rozmaitemi klauzulami prawnymi, bo nie mają wiary, czy ci „rodacy“ o nazwiskach „dobrze brzmiących“, nie są przypadkiem agentami komisji kolonizacyjnej. Wypadek taki zdarzył się w ostatnich dniach ze sprzedawcą wsi Żakowa, którą za pośrednictwem niejakiego Raszewskiego z Gniezna nabył p. Alfred Węgierski z Wrocławia. Prasa poznańska wyraziła obawę, że panowie ci są podsunięci, na to dotychczasowy właściciel Żakowa p. Mieczysław Dąbski ogłasza następujące pismo:

„Majątek Żakowo w powiecie leszczyńskim nabył drogą kupna p. Alfred Węgierski (nie pan Raszewski z Gniezna, jak mylnie podano).

O nowonabywcy nigdy nie niekorzystnego nie słyszałem, nie mam więc najmniejszego powodu wątpić o jego prawości charakteru i uczciwych zamiarach, tem więcej, że pan Węgierski dał mi przy świadkach słowo honoru, iż majątek kupuje dla siebie inigdy ani sam, ani przez podsuniętą osobę Żakowa komisji kolonizacyjnej nie sprzeda.

Wszelkie kombinacje połączone z tą sprzedażą są więc bezpodstawne.

Nawet na przypadek, gdyby nowonabywca nie miał dotrzymać swego słowa, o czem jednakże po tem, co do mnie wobec innych mówił, nie mam prawa ani na chwilę wątpić, obwarowałem się także i prawnie przeciw możliwości przejścia Żakowa w obce ręce, zastrzegając sobie resp. osobie przez

siebie oznaczonej w razie ponownej sprzedaży prawo pierwszeństwa kupna“.

Sprawa Biblioteki Raczyńskich zaostrza się coraz bardziej. Ubiegłego piątku burmistrz p. Künzer wprowadził urzędowo p. Collmanna na urząd bibliotekarza. „Zatem teraz — powiada *Kurier Poznański* — staje kwestya na ostrzu noża. Albo statuta złamane przez Prusaków i biblioteka z gmachem i kapitałami wraca do rąk polskich, albo też ze strony polskiej zezwolono na zmianę statutów, a w takim razie wszystko stracone“.

Przegląd prasy.

== W dzisiejszym *Kurjerze Lwowskim* znajdujemy „Dalsze wyjaśnienia“ w sprawie wstąpienia posłów ludowych do Koła polskiego. P. p. Bojko i Olszewski byli we Lwowie w niedzielę i na zasadzie osobistego z nimi porozumienia *Kurier* oświadcza, że p. Bojko „w ostatnich czasach żadnych zgromadzeń w powiecie dąbrowskim czy jakimkolwiek innym nie odbywał, ani też zgromadzeń celem omówienia z wyborcami sprawy stosunku do Koła polskiego nie zwoływał“.

Dodaje dalej, że bez porozumienia ze stronnictwem ani p. Bojko, ani p. Olszewski do Koła nie wstąpią.

Nie przeczy natomiast *Kurier* samej myśli, gdyż powiada:

„Nie jest wszakże wykluczone, że stanowisko posłów polskiego stronnictwa ludowego może w najbliższym czasie stać się przedmiotem rzeczowej dyskusji w łonie stronnictwa, a nawet szerszej debaty publicznej. Nie można też przesądzać dzisiaj wyników ostatecznych narad stronnictwa w tym kierunku.“

... Komitet wykonawczy tak samo, jak posłowie, może z natury rzeczy powziąć tylko prowizoryczne decyzje, które radzie naczelnej i kongresowi przedstawi.“

Z dalszych ustępów wnosić można, że posłowie ludowi uczynią zależnem wstąpienie do Koła od pewnych warunków, *Kurjer* bowiem pisze:

„Dalecy od osobistych lub nawet ściśle partyjnych widoków, musimy jednak żądać stanowczej zmiany postępowania partyj rządzących wobec ludu, niezawodnych gwarancyj, że ta zmiana nastąpi, faktów konkretnych, zapowiadających taką zmianę, zanim do jakiegokolwiek porozumienia przystąpi na seryo się zdecydujemy“.

== „Nie wszystkie głosy idą w niebiosy“ — powiada przysłowie — i na takie głosy jesteśmy też zupełnie obojętni. Piórcy to nas dostatecznie, dla czego nie reagujemy na wymysły i oszczerstwa, które nam obsypuje w *Monitorze* p. Breiter. Zaznaczamy tylko jedno. P. Breiter oburza się na nas, że nazwaliśmy go „Niemcem lwowskim, pokumanym z Rusinami“. Naturalnie, wobec Polaków chciałby pan poseł uchościć za patriotę polskiego. Rola ta jednak jest dla niego zupełnie obcą, o czem świadczy zarzut, jaki wytacza przeciw niektórym członkom naszej redakcji, że „przyszli skądś z Warszawy“. Dla Polaka jest rzeczą obojętną, czy dziennikarz polski pochodzi ze Lwowa, czy z Warszawy, budzi natomiast podejrzenie, jeśli człowiek, odgrywający rolę w życiu publicznym, przychodzi skądś z Reichenbergu czy Neusdorfu. Czasy Preclicków, zmieniają-

jących narodowość wedle potrzeb chwili, minęły w Galicyi bezpowrotnie — niech to sobie p. Breiter zapamięta.

Zachowanie się posła lwowskiego w parlamencie najlepiej świadczy o jego patriotyzmie, na inne przymioty rzuca światło jego sprawa pojedynkowa.

Przedświt z tego powodu pisze:

„Rozumiemy wszakże dobrze pobudki i powody, dla których p. Breiter tak rozpaczliwie się broni.“

Jeżeli bowiem miał on jaki urok w pewnych sferach, to zdobywał go nie tyle terroryzmem paszkwili, ile raczej tą pozą obywatela i bohatera, co ma odwagę z narażaniem siebie wywlekać wszystkie brudy, ażeby wszystko oczyścić. Tem trzymał się na powierzchni i jego piśmko, popierane przez żądę czytania skandalu i chętkę pływania na wszystkich, ratowało się ostatkami pozorów, że tu chodzi o jakąś idee.

To ostatnie wszakże zajście detronizuje p. Breitera nawet u tej resztki jego adoratorów, którym potrzeba było aż tego ostatniego cięcia, by go w opinii swej obedrzeć z dawnego blasku.“

== Człowiek nie tyle kocha siebie, co nienawidzi bliźnich — utrzymuje pewien paradoksalny pisarz francuski, chociaż zapewne nie zna polityków ruskich. W ostatnim numerze *Dita* znajdujemy artykuł p. t. „Precz z rozporządzeniami językowymi!“ Okazuje się, że p. Romańczuk, domagając się w parlamencie zniesienia rozporządzeń językowych z r. 1869.

„był rzecznikiem całego narodu ruskiego w Galicyi, wypowiedział myśl wszystkich bez wyjątku Rusinów galicyjskich, którzy uważają rozporządzenia językowe dla Galicyi z 14 maja 1869 r. za największy gwałt, jaki popełniono w Austrii na narodzie ruskim“.

Rozporządzenia językowe z r. 1869 nie przyniosły żadnej szkody językowi ruskiemu, niepodobna więc zrozumieć nienawiści Rusinów. *Dito* powiada tylko ogólnikowo, że są one pogwałceniem zasadniczych postanowień konstytucyi.

Najobszerniej wyłożony jest argument centralistów niemieckich, że

„rozporządzenie z r. 1869 odcięło Galicyę jakby murem od reszty Austrii, stało się parawanem, czy murem polskim, za którym polscy przywódcy mogą broić niesłychane rzeczy, nie bojąc się trzeciej instancyi i nie lękając się wdania się państwa, względnie rządu centralnego“.

W zakończeniu artykułu czytamy:

„Naród ruski, świadomy narzuczonego sobie jarzma, będzie prowadził nieublaganą walkę przeciw tym rozporządzeniom, aż póki nie upadną w przepaść nieistnienia wraz z całym murem galicyjskiego więzienia narodu ruskiego — autonomii kraju“.

Przegląd polityczny.

(Dymisya ks. Eulenburga. — Podróż cesarza Wilhelma do Anglii).

== Ustąpienie zatem ks. Eulenburga z dotychczasowego jego wpływowego stanowiska, jako niemieckiego ambasadora we Wiedniu jest faktem dokonany. Doniosły już o tem telegramy, nie sprawiając nam żadnej niespodzianki, *Słowo Polskie* bowiem już przed pewnym czasem tę dymisję przepo-

— Et! Proszę jegomości, byle z tych zabiegów był pożytek — toć mniejsza, jak tam zwał!...

— Owoż nowomodna racya!... Ludziom zawsze potrzeba urzędem świecić!... A nie tak sobie ni przypiał ni przyłatał, bez mała dyktatorskie sprawować obowiązki, a w skórze jakiegoś burmistrza chodzić... Waszeci się zdaje, że modestya, a to jest majgajstwo!... Tfy! Za moich czasów — he — he!... Generalność by się ustanowiło, akta założyło, protokoły... — Nie ma czasu, proszę jegomości!...

I nie będzie należytego *fundamentum*!... Ale niechno przyjdzie sejm a dalipan instancję wniozę, niech drugi z waszecinej pracy nie korzysta... bo *veto*, nie ma zgody!...

Po załatwieniu co najpilniejszych czynności — pan Tadeusz wspomniął na Swierzyńskiego, który był u Piętków kwaterował i przeniósł go do siebie — zaczęm dopiero naradził się z Janką, co mu czynię wypada z trzymanym pod strażą burmistrzem Himmel, Molskim i kilku Niemcami magistrackimi. Nie chcąc sobie samemu sprawiedliwości wymierzać ani też więźniami się kłopotać — gdy mu nadto z pod Waśniowa przyprowadzono dwóch *winklersreiberów* i jednego *fiskusa* — kazał ich razem wszystkich z Himmel, Molskim i więźniami na podwoły wsadzić i pod pieczę kilku mieszczan do Lublina wyprowadzić.

(C. d. nast.)

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

146

(Ciąg dalszy).

Zabielski przystał bez namysłu na propozycję Łagowskiego. Kapitan raz jeszcze zalecił mu surowe przestrzeganie ładu i pożegnawszy serdecznie p. Tadeusza, ruszył do gotowego już do marszu oddziału.

Zaledwie ostatnie dźwięki trąbek i bębnow przebrzmiały, Zabielski, mimo nocy i spóźnionej pory, jał urządzić co żywo swój posterunek. Więć zwołał co przedniejszych mieszczan, obwieścił im nowe rozkazy w imieniu panującego króla a księcia warszawskiego i do pomocy wezwał. Nie było niechętnych. Kto żyw deklarował się na służbę. Pan Tadeusz wyznaczył dziesiętników, sformował trzy zmiany straż, oddał je pod nadzór pozostawionych mu czterech starych żołnierzy i dopiero najpierwszą czynność załatwiwszy, powrócił na burmistrzówkę i tu zaczął pisanie odezw i listów.

Janka, Marysia i dwóch pisarzy magistrackich pomagało mu w tej czynności. Nawet imé pan Bonaventura, obaczywszy papier, inkaust i pieczęcie, udobruchał się, a po kilkakroć odczytując proklamacye, i rozkazy księcia ministra — mruczał łaskawie:

— Hm! Mospanie niby jeszcze nie to, co być powinno... ale przecież jakieś ludzkie odezwanie się jest!... Licha warte... *jure caduco* imé pan Ponia-

towski do rządu się zabiera... no, chociaż, nie neguję, cale politycznie się wypisuje!... Hm! Tymczasem, niechże sobie... lecz niechże tylko uspokojenie przyjdzie — to ja *veto*, mospanie, nie pozwalam i koniec!

Zabieglwość a energia pana Tadeusza, bujne wydała owoce. Już dnia następnego, około południa, ściągnęły pierwsze podwoły z prowiantem, zaofiarowanym do zakładanych magazynów wojskowych, a za podwodami ze wsi okolicznych jęli się zbiegać ochotnicy. Cichy, odrętwiały w powszedności swych trosk i kłopotów Ostrów, zawrzał życiem szerokim, pełnem zapału.

Zabielski wszystkim tu przewodził, zbierał gromady wolontarzy, wyprawiał ich co zapaleńszych do głównej kwatery do Trześni — stał raporty do Lublina, gościł przedniejszych obywateli, kłopotał się o uzbrojenia, zachęcał do ofiar. Janka na krok prawie nie odstępowała męża — zapatrzona weń, rozplamioną zawziętością i mocą, którą biła twarz pana Tadeusza. A zaś imé pan Głuski, wobec walących przed burmistrzówkę kołasek, bryczek, a szlachekich kałamażek do reszty wyzbył się swoich kwasów, nabrał rezonu i jeno, kiedy mógł zdybać na uboczu zięcia — ciągnął go za guzik mundura i nagabywał.

— Tandem acan niby... tu jaki urząd piastujesz?!...

— Burmistrzuję, proszę jegomości, po dawnemu!...

— No — no!... Widzisz... na pospolite ruszenie się zbiera, tedy godziłoby się przybrać odpowiednie *titulum*!... Bo jakże niby, mospanie, burmistrz!... Nie przystoi!... Niech zna jeden z drugim!...

SKŁAD
fortepianów i pianin
z pierwszorzędných fabryk



L.

MAREK

Lwów
Rynek 1. 9.

3178

Wypożyczalnia

fortepianów i pianin

wiadało, przedstawiając zarazem jej znaczenie w znaczeniu jakiegoż zajął ks. Eulenburg w Wiedniu, gdzie utworzył formalną agenturę prusactwa. Teraz ustępuje ten ambasador obcego mocarstwa, który chciał i próbował być równocześnie istotnym ministrem austriackich spraw wewnętrznych, ale Prusy postarają się przysłać na jego miejsce prędkiej czy później kogoś co najmniej równie zręcznego i równie... bezwzględniego.

Co się tyczy przyczyn ustąpienia ks. Eulenburga, to, gdybyśmy mieli wierzyć wiedeńskiemu korespondentowi *Kölnische Zeitung*, główną przyczyną ustąpienia miały być... dzienniki.

„Od pewnego czasu — tak czytamy w *Köln. Ztg.* — niemal co tygodnia jakiś dziennik występuje z zapowiedzią, najczęstszą z wyrazami ubolewania, czasem także niecierpliwości, usunięcia się ks. Eulenburga. Książę cierpi na uparte reumatyczne i artretyczne dolegliwości, które nawet zaatakowały serce i system nerwowy. Z Gasteinu do Karlsbadu i z Karlsbadu do Gasteinu lub Badenu szedł po zdrowie i nie miał wcale ochoty z pięćdziesiątką pójść w stan spoczynku, ale widział się zmuszonym brać dłuższe urlopy.

„Głosy dziennikarskie dobrych przyjaciół mnożyły się, to, że dla jednych książę był za mało czynnym, to znowu wedle zjednoczonych głosów czeskich, polskich i t.d. książę mieszał się zanadto w sprawy religijne i tak powstał chór pełen dysharmonii. Subtelny dyplomata stracił wreszcie siłę odporności i cierpliwość i ustąpił wobec niecierpliwych“.

No, i tak z politycznego świata wiedeńskiego abywa ten wysoki, o podługnej głowie i niby marzących oczach gracz dyplomatyczny, który swe chytrości krył chętnie poza artystyczne upodobania, zachwycając się starymi Sagami, wymyślanie bajek scenicznych i śpiewanie sentymentalnych pieśni o różach i kwiatach...

— Cesarz Wilhelm bawi w Anglii. A trafił tam obecnie na brzydką i zimną pogodę, jest to bowiem pora kiedy w dumnym Albionie panują mgły nieprzebite. Nic dziwnego przeto, że na powitanie gościa także i ze... szpalt dziennikarskich wionął chłód prawdziwie jesienny. Pisma niemieckie, między niemi np. *Berliner Tagblatt*, notując w telegramach głosy prasy angielskiej, powiadają, że „zapewne nigdy jeszcze cesarz Wilhelm przy sposobności swoich odwiedzin w Anglii nie znalazł tak nieprzyjaznego przyjęcia ze strony prasy angielskiej“. A prasa w Anglii jest prawdziwym, nieskrępowanym wyrazem usposobienia angielskiego społeczeństwa!...

Oto dla przykładu niektóre aforyzmy z „powitalnego“ artykułu w dzienniku *Globe*:

„Cesarz będzie powitany z należnym szacunkiem jako wnuk królowej Wiktorii, ale daremnie było oczekiwać wybuchu entuzjazmu ze strony ludu. Przed dwoma laty cesarz Wilhelm, jak żaden obcy panujący przedtem, pozyskał serca i umysły brytyjskie, niestety jednak od tego czasu wiele się zmieniło...“

„Tu napotykamy cały szereg czynności ze strony polityki niemieckiej, której celem było szkolenie Wielkiej Brytanii, upokorzenie jej i obrażenie, Niemożemy też odłączyć cesarza Wilhelma od takich wybuchów, jak Bülowa brutalne poniewieranie brytyjskiej armii i Waldersego obraźliwe przycinki...“

„Nie przeminęła od dwu lat doba jedna, aby dzienniki niemieckie nie obrzucały kałem Anglii...“

„Na każdy sposób cała zagraniczna polityka Niemiec polega na nieprzyjaźni względem Anglii, czego niekiedy nie podobna rozróżnić od wprost wrogości postępowania...“

„Przeciw komuż to z takim nateżeniem pomnaża się flotę niemiecką? Flota ta nie stoi swymi rozmiarami w żadnym stosunku do kolonii Niemiec, ale Niemcy chcą koniecznie pozyskać dyktaturę na morzu, a Anglia jest tu jedyną rywalką. Z konstrukcyi też niemieckich okrętów wojennych wnioskują, znawcy, że są przeznaczone do walki nie nazbyt daleko od ojczyźnych portów!“

Nie da się zaprzeczyć, że skargi angielskie na systematyczne a tendencyjne spotwarzanie Anglii ze strony Niemiec są słuszne, a z naszej strony musimy to uważać za świadectwo politycznego ubóstwa dla większej części prasy galicyjskiej, że uważała za swój obowiązek z całą skwapliwością te kłamstwa i potwarze niemieckie powtarzać.

Ostatecznie polityka i taktyka niemiecka odniosła skutek, ale nieoczekiwany. Niemcy, zraziwszy sobie wszystkie państwa i wszystkie narody w Europie, znalazłszy się niemal zupełnie odosobnieni, zagalopowały się tak daleko w nienawistnej polityce przeciw Anglii, że stało się to dla nich wprost niebezpieczne. Cesarz Wilhelm przeto wziął się sam do naprawienia pogmatwanej tkaniny politycznej i z logiką złotego młodzieńca, który w ciągu rozmowy powiada: „Ale a *propos* krowy! Możebyś mi pożyczył 100 koron“, wybrał się ni stąd ni zowąd na imieniny króla Edwarda, aby przekonać w ten sposób Anglików o swojej dla nich przyjaźni.

Może mu się to uda, ale w takim razie podarunki imieninowe będą musiały być znacznie droższe

niżli te, które cesarz Wilhelm w kufrach i pudełkach ze sobą z Niemiec powiózł.

MAŁY FEJLETON.

MAURYCZY LEBLANC.

Wigilia Bożego Narodzenia.

Wracał wolno chwiejnym krokiem. Szedł z próżnymi rękami: przechodnie nie dali się wzruszyć... Gdy śnieg pada, nikomu się nie chce przystanąć i szukać po kieszeniach pieniędzy.

Stapał długo, po ciemnych schodach, wiodących do małej, niskiej izdebki, w której mieszkał na poddaszu.

— Dziewczynka leżała w łóżku... Zwykle brał ją z sobą, bo wzbudzała litość w ludziach, ale od dwóch dni miała gorączkę.

— Dzisiaj wigilja, czy tata nie mi nie przyniesi? — zapytała.

Dawniej, jak matka żyła, znali lepsze czasy; potem ojciec zarabiał jeszcze czas jakiś, aż do chwili, gdy zasiał na jakąś dziwną chorobę: opadł z sił, nie mógł ustać na nogach, włókł je za sobą jak jakiś obcy ciężar.

— Nie! nie przyniosłem, odpowiedział z rozpaczą.

Mała zaczęła płakać. Bardzo go to dotknęło. Kochał ogromnie swoją córkę. Jedyne ludzkie uczucie, którego zeń nie wypłoszyło życie zbracze.

— To nie moja wina, dziecko kocha... — Płakała ciągle... Obiecałeś!...

— Ta wymówka zawstydzila go. Nachylił się nad córką, pocieszając ją: Nie płacz! nie płacz! tata jeszcze wyjdzie, przyniesie coś ładnego...

Przez dwie godziny wałęsał się po mieście. Było już późno; ulice prawie puste, a kto przechodził, szedł spieszenie nie zwracając na niego uwagi. Kilkakrotnie próbował opowiadać swoje nieszczęścia, ale napróżno: nie posiadał wzruszającego głosu, tego głosu bolesnego, co trafia i do najzawziętszego serca.

O! ten śnieg okrutny! Lodowata woda spływała mu po twarzy i rękach, przemarzał do szpiku kości! Jakżeby chętnie wrócił na swoje poddasze! cóż kiedy obiecał a tu nic i nic. Schronił się pomiędzy stragany. Większa część była zamknięta, ale kilka stało jeszcze otworem. W jednym z nich sprzedawano zabawki; stragan obwieszony był rzędami lalek po 1 fr. 95 centymów i po 95 centymów. Tylko sięgnąć ręką! Pokusa była za silną, tak że się jej nie próbował nawet oprzeć. Namyślał się tylko którą wybrać. Zdecydował się na tańszą, tak mu nakażywało sumienie. Skorzystał z chwili, gdy się kupiec odwrócił, urwał upatrzoną lalkę i oddalił się spokojnie.

Radość dziecka wynagrodziła go za trudy. Zdało się, że dziewczynkę ten podarunek uzdrowił. Usiadła na łóżku i obracała ostrożnie niezgrabną lalkę wypchaną otrebami, uśmiechając się do niej wesoło. A on patrzył na to szczęśliwy.

— No! dosyć tego, dziecko, na dzisiaj, czas już spać!

Schowała lalkę pod koldrę, ażeby i jej było ciepło, podczas gdy ojciec wyciągnął się na posłaniu i zagasił świecę.

Nie mógł zasnąć. Teraz dopiero czuł się podnieconym. W jego mózgu wszystko się obracało, powstał jakiś chaos obrazów, odgłosów, słów oderwanych, zdań niedokończonych... Ostatecznie z tej gmatwaniny powstały wyrazy, które głośno wymówił:

— Jestem złodziejem!

Wypowiedziawszy je, zdziwił się. Oczekiwał na coś nadzwyczajnego, na coś, czego nie mógł sam bliżej określić; tymczasem nie się w nim nie zmieniło. Nie uczył nawet wyrzutów sumienia. Czterdzieści lat uczucie przeżytych, nie buntowało się przeciwko temu czynowi, przeciwko tej chwili nie dającej się zetrzeć, a która stanowiła przełom w jego dotychczasowym życiu. A więc to tylko to! Przeszedł w pamięci szczegóły swojego postępcu.

Lalka wisiła na sznurku, podobna mu się — kupiec patrzył w inną stronę — uchwycił za upatrzone przedmiot i odszedł ze swoją zdobyczą. Jakże to łatwo! Trochę zręczności wystarczyło, żeby ucieszyć dziecko.

Przypominał sobie tamtą lalkę, większą i ładniejszą. Doprawdy, dlaczego nie wybrał tamtej? Zrobiło mu się żal.

— Pewnie musiały być jeszcze inne, dużo piękniejsze, których nie widziałem, niepotrzebnie się spieszył — powiedział sobie.

Od najmłodszych lat żył w niedostatku, między nim a cudzem mieniem wznosiła się nieprzebyta zaporą, wysoki mur, na który nie myślał się wcale wspinać. Między jego ręką, a pożądanym przedmiotem wyobrażał sobie, że stali policjanci, armia, trybunały, więzienie i całe społeczeństwo. Teraz wszystko runęło. Ręka jego uchwyciła rzecz, którą pragnął posiadać i ta rzecz obecnie należała istotnie do niego! Nikt mu jej nie myślał wydierać.

Ukradł, a nikogo to nie obchodziło. Wyobrażał sobie, że kto popełni taki występki, musi się dostać natychmiast do podziemnych lochów... a on tymczasem usypiał u boku swojej córki, w najzupełniejszym bezpieczeństwie! Uczucie czezości w żołądku, przerwało marzenia, którym się oddawał. Był bardzo głodny. Niestety nie było w domu ani kawałka chleba; pewnie i dziecko musiało głód cierpieć!

Przedstawił sobie, że chwyta za duży bochenek chleba i chowa go pod płaszczem... Dlaczego ma poprzestać na chlebie? Widział teraz jak unosi z sobą kawałki mięsa, pasztety, szynki, kureczka... przecież to tak samo łatwo... tyle razy trafiała mu się sposobność. Ponieważ było mu zimno, wyobrażał sobie, że ściąga koldrę wiszącą na wystawie, grubą watowaną koldrę... W ten sposób zbrodniczy czyn, jaki pierwszy raz w życiu wykonał, rozbudził w nim same przyjemne wizje. Pocieszyły go one, w nędzy, chłodzie i głodzie; wskazywały mu wygodną drogę wyjścia z biedy, uczyły go rzeczy, z których sobie zupełnie nie zdawał sprawy, które przylegały do niego nieświadomie, ale dosyć silnie, aby nim na przyszłość pokierować.

— Od czterdziestu lat, pracował, męczył się, w końcu zebrał, i zebrał i cały ten wysiłek dążył do jednego celu: do utrzymania życia. Otóż ten cel może być osiągniętym w inny sposób. Ażeby jeść, potrzebujemy chleba, ubrań i opału ażeby się ogrzać, do chodzenia potrzebujemy butów. Te niezbędne przedmioty można otrzymać usilną pracą, ale można również przywłaszczyć je sobie bez pracy... Zrobił doświadczenie, powiodło się bez wysiłku i niebezpieczeństwa...

Nie zadawał sobie pytania, czy plany, które robił, są sprawiedliwe, czy nie, czy dobrą albo złą rzeczą jest kradzież. Nie spostrzegł, że zapory między cudzą własnością, a własną potrzebą są kłamstwem i przesadą. Zręczność robi ze złodzieja na bywocę, bo jak się kradzież nie wykryje, można tak samo używać rzeczy kradzionej, jak gdyby się ją kupiło.

To wszystko nie ukształtowało się w jego umyśle, w jasno sformułowanym zdaniu, tylko wynik praktyczny przedstawił mu się bardzo wyraźnie: Będę kradł!

Są ludzie opływający we wszystko, będzie im brał to, co mu potrzebuje do życia i dla zabawy dla dziecka.

Całą noc snuł projekta... Zaprawiał się w myśli do nowego rzemiosła. Zastanawiał się nad potrzebą ostrożności.

Rankiem, kiedy się dziewczynka przebudziła, wstał, wziął ją na ręce i przemówił do niej głosem pełnym otuchy: Widzisz dziecko, dostałaś wczoraj lalkę, przyniosę ci niedługo ładniejszą, przyniosę ci ciepłych sukienek, pończoszek, ciastek... czego tylko zapragniesz...

Przerwała mu rozradowana.

— Czy to Pan Jezus da mi te rzeczy?

Pomyślał chwilę i odrzekł: — Nie, nie Pan Jezus...

Listy z kraju.

Przemyśl w listopadzie.

(W sprawie budowy szpitala powszechnego.)

Trzy miesiące czasu potrzebowała komisja mierzana, złożona z delegata krajowego, komitetu szpitalnego i przedstawicieli gminy do zbadania siedmiu różnych gruntów, zaofiarowanych przez właścicieli pod budowę szpitala powszechnego. Z gruntów tych trzy, a to „Karanów“, „Müllerówka“ i na „Podwinu“ położone są na przedmieściu Zasanie, trzy znajdując się w obrębie miasta, jeden obejmuje obszar dworski wsi Bakończycze, graniczący z miastem. „Karanów“ na Zasanu i grunt Hirtha przy ul. Dobromińskiej odpady, bo są w rejonie ogniowym i wojskowość oświadczyła stanowczo, iż nie zezwoli na stawianie tam budynków. Grunt u szczytu ul. Tatarskiej uznano za niedostępny, zaś grunta Schützowej i dawniejszy Teicha nie odpowiadają obszarem. Więc przyjął pod rozpatrzenie Wydziału krajowego tylko „Müllerówka“, na „Podwinu“ i grunt w Bakończycach.

Folwark „Müllerówka“, gdzie są dwa stawy zasilane wodą ze źródeł wytryskujących na stokach „Winnej góry“ i zabudowania gospodarcze, na teren usuwalny. Musiano by tam odprowadzić kanałem wody ściekowe i osuszyć stawy dla stworzenia znanych stosunków higienicznych; podobne trudności nasuwa także grunt na „Podwinu“. Nadto oba grunty są tak wysoko położone, że w razie zaprowadzenia wodociągów nie możnaby budynku na nich wzniesionego zasilać wodą. Zupełnie nieodpowiednimi nie są jednak one, chociaż sporo od miasta oddalonymi.

Grunt na Bakończycach dosyć szczęśliwie posiada warunki. Wyższy o kilka metrów od gruntu na „Kreczówce“, wsunięty między ul. Dworskiej i drogi bakończycką, ze wszystkich stron wolny i dostępny, w dodatku niezbyt drogi, nadaje się pod budowę lecznicy. Atoli i tu jest pewne „ale“. Miano-

Odnaczone na 14 wystawach światowych.

Wina

dalmatyńskie z własnych winnic, stolowe i deserowe; Chorwacki szampan, koniak, śliwowiec doskonały, oliwę dalmatyńską polecają 9091 80

BRAĆA DIDOLIĆ Lwów, Czarnieckiego 3.

Wina nasze polecane są przez powagi lekarskie w słabościach żołądka, niedokrewn. i dla rekonwalesc.

Przy większych zamówieniach z prowincyi stosowny opust.

wicie tuż przy nim zamierza wojskowość na przeszczeni szóstomorgowej za lat kilka budować sąd garnizonowy i wielki dom więzienny i w tym samym kierunku poprowadzić kolejowy tor dojazdowy od dworca wojskowego w Bastończycach. A gdy jednym z głównych warunków szpitala jest, aby był dalekim od domostw zamieszkałych, wypadnie zabezpieczyć się przed budowlami w sąsiedztwie i w tym celu wykupić przestrzenie graniczne.

Jeszcze jedna uwaga. Gdziekolwiek stanie lecznica, założenie kanału dla odprowadzania cieczy jest nieuchronnem, jeżeli się zważy, iż szpital zużywa dziennie co najmniej 50 metrów kubicznych wody, co przy systemie kloacznym grunt po upływie kilku lat mimo wszelkich ostrożności nasiąknie wodą zużyta, zabagnieje. Uwzględniła też to wojskowość, bo budując ogromny szpital garnizonowy przy ul. Dobromilskiej, poprowadziła od szpitala kanał aż do rzeki Wiary.

Wybór gruntu pod budowę szpitala będzie trudnym i wielkiej trzeba rozważyć nim powzięcie się decyzję, która nie narażając interesu chorych — ten oczywista na pierwszym stoi planie — nie nakładała znów zbyt znacznych kosztów na kraj i miasto.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 11 listopada.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Z nad grobu.** W uzupełnieniu życiorysu śp. Reutta podajemy nadesłany nam list, świadczący, jak głębokim poważaniem cieszył się zmarły wśród współczesnych. „Rzadko się zdarza, aby w tych czasach cicha praca oddanego na usługi kraju człowieka, zjednała wśród szerokiego koła naszej społeczności takie uznanie, jakim się cieszył wczoraj pochowany śp. Gustaw Reutt. Bo też uznanie to i hold złożony jego zasługom, nie były dziełem sztucznych agitacji, ale wynikiem całego pasma jego życia. Nie goniący za rozgłosem, ani za tak dziś modną popularnością — cichy, skromny, małomowny, a zawsze dla wszystkich uprzejmy, widocznie był kochany od bliższych, szanowany od wszystkich. Bo też wiek młody spędził wśród usilowań i prac, których celem było zbawienie ojczyzny — wiek męski zeszedł mu na wydatnej dla niej pracy w służbie narodowej, którą nieprędeż, aż gdy mu sił zabrakło opuścił — zostawiając następcom wzór, co i jak może i powinien działać człowiek, któremu dewizą była dobrze zrozumiana miłość ojczyzny. On to wśród wielu poważnych prac innych, gdy powzięto zamiar zbudowania drogi z Zakopanego do Morskiego Oka, a która dziś jest naszą chlubą, jako inżynier, pierwszy zrobił jej trasę, brnąc o zranionej w boju nodzej przez górskie wertepy i potoki. On potem, gdy stał na czele biura w Wydziale krajowym, był wzorem mrówczej, nieustannej, wśród trudnych nieraz okoliczności pracy — i iście litewskiej wytrwałości, która go wkrótce zużyła i dobiła. On też był ojcem rodziny, która przezeń kierowana — zapowiada dzielnych sprawie narodowej szermierzy i nieodrodnym swego ojca dzieci. Cześć jego pamięci“.

E. Pawłowicz.

— **Dwurazowa nauka w szkołach średnich.** Krajowa Rada zdrowia uznała dwurazową naukę w szkołach średnich za właściwszą pod względem higienicznym, niż naukę jednorazową, którą w galicyjskich szkołach średnich zaprowadzono w r. 1892 po licznych dyskusjach w kołach nauczycielskich i lekarskich. Koła Towarzystwa nauczycieli szkół średnich zastanawiały się wówczas obszernie nad tą sprawą i przyszły do przekonania, że nauka jednorazowa jest właściwszą od dwurazowej. Co prawda uczniowie, którzy się uczą przedmiotów nieobowiązkowych, języka francuskiego, rysunku, gimnastyki, mają już dziś naukę dwurazową, gdyż lekcje przedmiotów nieobowiązkowych odbywają się popołudniu. Odpowiedni okólnik krajowej Rady zdrowia, zawierający motywację higieniczną, które też magistraturę skłoniły do oświadczenia się za nauką dwurazową w szkołach. Rada szkolna krajowa przesłała gronom nauczycielskim z wezwaniem, aby po przedyskutowaniu sprawy przedstawiły Radzie opinie swoje. Nauka dwurazowa, przed i popołudniowa, przyjęta jest w przeważnej części krajów austriackich, ale miasta większe, jak Wiedeń, wprowadzają u siebie naukę jednorazową. W sąsiednim Śląsku nauka jest dwurazowa, ale podjęto tam już jak np. w gimnazjum niemieckim w Bielsku próby wprowadzenia nauki jednorazowej. Należy przypuszczać, że sprawa ta stanie się u nas przedmiotem wszechstronnej dyskusji zarówno w kołach nauczycielskich, jak i pedagogicznych.

— **Miejska kasa oszczędności.** Magistrat podał przed blisko rokiem do namiestnictwa statut miejskiej Kasy oszczędności do zatwierdzenia, ale dotychczas czeka nadarmo na odpowiedź. Tyle tylko wiadomym jest powszechnie, że namiestnictwo robi pewne trudności w zatwierdzeniu z obawy, ażeby miejska

Kasa nie robiła konkurencji gal. Kasie oszczędności. Z tego powodu opóźnia się oczekiwane zatwierdzenie, a równocześnie stawiane są warunki tego rodzaju, aby miejska Kasa oszczędności nie płaciła wyższego procentu, niż galicyjska itp. Wobec tych trudności, stawianych ze strony władz państwowych, prezydium naszego miasta zwołało na wczoraj posiedzenie komisji dla miejskiej Kasy oszczędności, aby się jeszcze raz naradzić, co czynić dalej w tej sprawie. Nastroj obecnych był bardzo wojowniczy; wyrzekano na nieprzychylność czynników rządzących, ostatecznie jednak uchwalono przynaglić sprawę jeszcze raz u namiestnika, a dopiero gdyby to nie odniosło skutku, poczynić dalsze kroki. Do deputacji delegowano prezydium miasta, tudzież pp. Maryańskiego i Hudeca, który jako reprezentant klasy robotniczej ma wyjaśnić namiestnikowi, że ubogie warstwy ludności czekają wielce niecierpliwie na założenie banku zastawniczego, którego powstanie związane jest ściśle z istnieniem miejskiej Kasy oszczędności. W nadziei też, że tym razem zabiegi deputacji nie będą płonnymi, zarządzono także, ażeby urząd budowniczy przystąpił niezwłocznie do przygotowania lokalów dla obu zakładów nowo powstać mających. Miejska Kasa oszczędności umieszczoną być ma w ratuszu w ubikacjach zajmowanych dawniej przez straż pożarną, zaś zakład zastawniczy miejski umieszczony zostanie w jednym z domów, nabytych od OO. Dominikanów przy ul. Arsenalskiej.

— **Wiadomości kościelne.** Diecezja przemyska obrz. gr. kat.: Kanon, instytuowani księży: Antoni Wesolowski na Maćkowie, Włodzimierz Popiel na Arlamowską wolę, Sawa Łomnicki na Jaworzec, Leon Steciw na Beńkową wisznę. Administrację otrzymali: Orest Syrotyński w Bandrowie, Michał Osidacz w Młynach. Wikaryat otrzymali: Teofan Wieliczko w Lityni, Mikołaj Harbowski w Orowem. Uwolnieni od egzaminu konkursowego: Ant. Ławrowski w Odrzechowie, Cypr. Dobrzański w Leżachowie. Dyrekturę w Próchniku otrzymał Dan. Bodrewicz. Namiestnictwo przedłużyło dotację dla wikarego w Radnicach na dalszy jeden rok.

— **Dla nowej czytelnicy.** Bawiący na występach w teatrze naszym artysta teatrów warszawskich p. Józef Śliwicki ofiarował Czytelnicy artystów sceny lwowskiej kilkadziesiąt nader cennych dzieł treści historycznej i naukowej.

— **Z Towarzystwa politechnicznego** otrzymujemy z prośbą o umieszczenie następujące pismo: „Przypominamy, że ucztą koleżeńską dla członków dyrekcji wystawy jubileuszowej Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę 12 b. m. o godz. 8 w. w salach Filharmonii (gmach fundacji hr. Skarbka). Strój: czarny tużurek. Ktoby z kolegów przez pomyłkę nie otrzymał zaproszenia, a zechciał wziąć udział w tym wieczorku, raczy się zgłosić w biurze Towarzystwa do 1 godz. we środę“. Grzębski w. r. Franke w. r. Darowski w. r.

— **Wydział kraj. Tow. naftowego** na odbytem w tych dniach posiedzeniu obradował nad sprawą zmiany ustawy górniczej. Ponieważ dla tej samej sprawy w krajowej Radzie górniczej została wybrana specjalna komisja, przeto uchwalono, by delegaci krajowego Tow. naftowego w porozumieniu z komisją Rady górniczej opracowali odpowiedni projekt, oprócz tego została wybrana osobna komisja dla ułożenia szybkiego niektórych zmian w przepisach górniczo-policyjnych. Na tem samym posiedzeniu uchwalono wydelegować p. dr. Stefana Bartoszewicza, sekretarza Towarzystwa, do Niemiec, by w ciągu kilkutygodniowego tam pobytu dokładnie zbadał sprawę eksportu ropy do Niemiec w związku ze zbudowaniem tam rafinerji.

— **Powszechnie wykłady uniwersyteckie.** W środę 12 b. m. dr. B. Gubrynowicz: „Dzieje teatru w Polsce“. (Szkoła realna, Kamienna 2.). — Prof. uniwersytetu dr. J. Siemiradzki: „Wulkany i trzęsienia ziemi“. (Zakład chemiczny, Długosza 6.) Początek o godzinie 7 1/2.

— **Posiedzenia i zgromadzenia.** Posiedzenie „Kółka krajoznawczego“ w „Czytelnicy akadem.“ odbędzie się we środę, 12 b. m. o godz. pół do 8 wiecz. Na porządku dziennym: Odczyt akad. Milezanowskiego p. t. „Emigracja ludności z Podola do Rosji w r. 1891“ na podstawie rozprawy dra T. Pilata pod tymże tytułem. Wstęp wolny.

Posiedzenie „Kółka przyrodników“ odbędzie się we czwartek, 13 b. m. o godz. pół do 8 wiecz. w „Czytelnicy akademickiej“. Na porządku dziennym odczyt akad. Hirschlera: „Szkic programu mechaniki rozwojowej“.

Pierwsze posiedzenie „Kółka matematyczno-fizycznego“ odbędzie się dnia 12 listopada o godz. 6 wiecz. w wielkiej sali wykładowej Instytutu fizycznego (ul. Długosza 1. 8). Na porządku dziennym: 1) „O wyznacznikach“ (ciąg dalszy) akad. Koperny. 2) „O lampie lukowej mówiącej“ akad. Żłobicki.

W „Czytelnicy katolickiej“ odbędzie się we środę o godzinie 7 ciąg dalszy odczytu dra Józefa Weigla: „O hypnotyzmie“.

— **Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza.** W środę dnia 12 b. m. o godz. 8 wiecz. odbędzie się konferencja literacka p. Juliusza Tennera na temat: „Moja pieśń wieczorna“ Kasprowicza, z odczytaniem tego utworu.

— **Promocya sub auspiciis.** W sobotę dnia 15 b. m. o godz. 11 przedpołudniem odbędzie się w uniwersytecie lwowskim promocya sub auspiciis imperatoris p. Jana Leopolda Łukasiewicza na doktora filozofii.

— **Habilitacya.** Prof. gimn. II. dr. Gerson Blatt miał dziś w uniwersytecie lwowskim wykład habilitacyjny p. t. „Stosunek językoznawstwa porównawczego do filologii klasycznej“. Wydział filozoficzny udzielił p. Blattowi veniam legendi z zakresu sanskrytu, oraz gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich.

— **Deputacya „Ruskiej Rady“.** złożona z dra J. Dobriańskiego i L. Pawęckiego, stawiała się w niedzielę u namiestnika ze skargą na nadużycia władz przy prawyborach w pow. stryjskim, żydaczowskim i drohobyckim. Hr. namiestnik obiecał sprawę rozpatrzyć, pomimo to Rada Ruska zamierza wnieść interpelację do Rady państwa.

— **Protectorat kermaszu z loteryą fantową,** mającego się odbyć w niedzielę 16 b. m. w pasażu Mikolascha na cele dobroczynne, przyjął marszałek hr. Andrzej Potocki. Komitet pań z przesyłką p. Paporową na czele zajmuje się energicznie przygotowaniem do zabawy i loteryi, która ze względu na liczny dobór gustownych i cennych fantów, budzi już dziś zainteresowanie.

— **Walne zgromadzenie.** Tow. gospodnio-szynkarskiego, zwołane na wczoraj do sali ratuszowej nie odbyło się, z powodu braku kompletu. Następne odbędzie się już przy jakimkolwiek komplecie.

— **Bufet w ratuszu.** Na urządzenie bufetu w ratuszu wpłynęło 6 ofert, o których zdecydował uchwała magistratu. Bufet ma być otwarty 2 godziny rano codziennie, po południu zaś tylko w dniach posiedzeń. Stać będzie pod kontrolą prezydenta i gospodarzy Rady miejskiej.

— **Pojedynek w szynku.** W restauracji Handwerkerka przy ul. Kościuszki pod l. 24 posprzeczał się w niedzielę dyetaryusz Emil Iwasieczko z Józefem Niebieszczańskim. Obrażony Niebieszczański posłał siedzącemu przy stole Iwasieczko czeladnika krawieckiego Michała Knysza, który go imieniem obrażonego wyzwał na pojedynek. Iwasieczko za przykładem posłów odmówił dania satysfakcji honorowej „gdyż z tak młodymi ludźmi nigdy się nie pojedynkuje“.

Zawiadomiony o odmowie Niebieszczański postanowił sam wymierzyć sobie satysfakcję na miejscu i rzucając się ze szczyty na Iwasieczkę zranił go ciężko w czoło, poczem grożąc obecnym nożem wycofał się z całą znajomością strategii za drzwi i począł uciekać. Przytrzymano go jednak na ulicy, rozbrojono i oddano w ręce policyi, która zajmie się załatwieniem tej sprawy honorowej. Iwasieczkę opatrzyło pogotowie Towarzystwa ratunkowego.

— **Falszywe guldenty,** odlane z jakiejś kombinacji cyny pojawiły się ponownie we Lwowie. Wczoraj odebrano jedną taką monetę od żydówki przybyłej z Rosji. Chciała ona ją zmienić przy okazji kupna orzechów za 2 hal.

— **Awanturnik.** Na placu Benedyktynek aresztowano pijanego awanturnika Bernarda Wyrbę. Rzucił on się bez powodu na przechodniów i bił. Jeden z padniętych p. S. R. oddał go w ręce policyi.

— **Przejechanie.** W ul. Zamarstynowskiej przejechał wczoraj po godz. 6 wieczorem jakiś niewysledzony woźnica Maryę Gulek i ciężko ją potłukł i poranił. Wezwano pogotowie Tow. ratunkowego, które udzieliło przejechanej pierwszej pomocy i odwiozło ją do mieszkania. Nieostrożny woźnica spostrzegłszy wypadek, zaciął konie i uciekł.

— **Kradzione rzeczy.** Przy domowej rewizji u Michała i Jana Krysów, zamieszkałych w ul. Krzyżowej pod l. 59, znalazł agent policyi strzelbę dubeltówkę, prześcieradła obszyte koronkami ręcznej roboty, kaftanik damski i srebrną łyżkę stołową.

Kronika policyjna. W mieszkaniu doróżkarza Tućzapskiego przy ulicy Zielonej zakwestyjonował agent policyjny Przestrzelski srebrną papierośnicę z monogramem K. B. i piaszczyk dziecięcy, czerwony o czarnych paskach Piaszczyk, jak skonstatowano, pochodzi z większej kradzieży, tytonierkę miał doróżkarz znaleźć już dawno. — Szpital powszechny odesłał policyi do ukarania zarobnicę, Zofię Lekar, za awantury, jakie wszczęła ze służbą natychmiast po przyjęciu. — Woźnica inżyniera miejskiego, p. Barczewskiego, przejechał wczoraj u wylotu ulicy Ruskiej zarobnicę Maryę Bubela i potłukł ją nieznanie. — Wczoraj aresztowano podmajstrzego Jana Rajskiego i kowala Władysława Kuczakowskiego za napad i pobicie Michała Leikowa, handlarza drobiu. — Na placu Krakowskim aresztowano szesnastoletniego Stanisława Zabratyńskiego za kradzież paczki z wozu kopca Lejby Sachs. Gdy Sachs ujrzał kradnącego i chciał go przytrzymać, rzucił się nań bezczelny rzeźmieszek i zranił go w głowę kamieniem. — P. M. Glanzowi skradziono z przedpokoju mieszkania w pasażu Hausmana płaszcz zimowy, zwany „ulster“, koloru siwego.

Zgubiono. Subjekt, Maks Krampner, zgubił wczoraj złoty pierścionek z dyamentem, wartości 60 koron. — P. Eug. Obruskiemu zgubiła się brązowa suczka, wabiąca się Zola. — Salka Czyżów zgubiła wczoraj srebrny zegarek damski wraz z łańcuszkiem i dwoma brelokami. — P. Aniela Mayer zgubiła czarną torebkę, zawierającą dwa kluczyki i cwiker.

Znaleziono. W teatrze ludowym znaleziono stary woreczek skórzany, zamykany na sztuczny zamek z trzema guzikami, zawierający 1 kor. 80 h. — P. Andrzej Kotowicz, zamieszkały w ulicy Szeptyckiego pod l. 39, przytrzymał zbłąkanego psa legawego, którego można u niego odebrać. — Piotr Gręnków, tereyan IV. gimnazjum, znalazł czarną torebkę damską i parę rękawiczek. — Kapral policyi znalazł cztery kluczyki związane sznurkiem.



W Europie mamy 80 fabryk maszyn do szycia, które wyrabiają maszyny Singera i obrączkowe, a zatrudniają od 500 do 3000 ludzi. — Z tych 80 fabryk wybrałem 2 jako najlepsze na świecie i dostałem zastępstwo na Galicję. Nie wysyłam agentów!.. Natrętni agenci chodzą po domach tylko z najtańszymi maszynami a sprzedają po wygórowanej cenie, za co dostają 15 zł. od każdej sprzedanej maszyny

Józef Iwanicki
MECHANIK 9796
Lwów — Hotel Żorza.
Proszę żądać cenniki.



□ **Dolina.** (Nagła śmierć podróżnej. — Nowa Rada gminna.) Na stacyi kolejowej zelektryzował podróżnych nagły wypadek śmierci starej kobiety, nieznanego nazwiska, w ubogim ubraniu, która w przejeździe ze Styrya, wysiadłszy z wagonu, umarła nagle. Denatkę umieszczono w poczekalni III. klasy, poczem przeniesiono do trupiarni miejskiej. Dotychczas nie skonstatowano identity osoby. — Obecna Rada gminna, jak to już w jednej z poprzednich korespondencji doniosłem, urządza już trzy i pół roku „nadprogramowo”, po sześciu latach „programowego” urzędowania. Powodem przedłużenia jej „gospodarki” nie była niestety jej sprężystość, lecz zwleknięcie namiastnictwa z załatwieniem protestów przeciwko wyborom nowej Rady. Załatwienie nadeszło wreszcie, a data re-skryptu namiastnictwa 25 października 1902 rażąco odbija od daty przeprowadzonych dnia 11 — 25 kwietnia 1899 wyborów. Na szczęście protesta zostały odrzucone, gdyż w przeciwnym razie musiałaby stara Rada „urządować”... do nieskończoności. Ukonstytuowanie się nowej Rady nastąpi za dni kilka. Skład tej Rady przedstawia się w porównaniu ze starą Radą znacznie lepiej. Znajduje się tu spora liczba inteligencji „niezawisłej” i urzędniczej, a nadto garstka dzielnych mieszczan. Przy doniesieniu o ukonstytuowaniu się nowej Rady zastrzegam sobie głos co do wyników długoletniej „działalności” starej Rady.

□ **Tarnów.** (Konferencya literacka.) Piszą nam: Dnia 17 bm. odbędzie się tu konferencya literacka o dramatach Przybyszewskiego, w której weźmie udział p. Gabriela Zapolska, oraz pp. Jan Pietrzycki i Edmund Bieder z Krakowa. „Konferencya” budzi w mieście naszym wielkie zainteresowanie, a znaczna część biletów, sprzedawanych w miejscowej księgarni p. Piszca, już rozkupiona. „Konferencya” ma być w najbliższą niedzielę (tj. 23 bm.) powtórzona w Przemyślu.

□ **Biała.** (Epilog zajęć antypolskich.) Starosta biały p. Kurykowski, Rusin, ożeniony z Niemką, ma w najbliższym czasie z powodu hecy antypolskiej urzędzonej 19 zm. dostać dymisyę. Nikt nie zaprzeczy, że stanowisko starosty biały jest bardzo trudne i odpowiedzialne. Ustupający obecnie starosta wykazał jednak już kilkakrotnie, że wolałby zbratać się z Niemcami, stosownie do komendy swej żony, niż pomagać bez uszczerbku godności starościńskiej — Polakom w ich walce o słuszną sprawę. Spensjonowanie go będzie początkiem lepszych czasów dla kresów galicyjsko-śląskich.

□ **Żywiec.** (Misye katolickie. — OO. Zmartwychwstańcy przeciw Konopnickiej.) Od kilkunastu dni bawią w Żywiec misyonarze, w objęzdzie po kolicy z kazania. Niebawo tłok ludu ciśnie się na te misyonarskie nauki. Bywają kazania dla kobiet i mężczyzn osobno, a liczba słubujących od napojów alkoholowych wielka. Czy to wyrwie skutek na długo, o tem dziś mówić trudno. — OO. Zmartwychwstańcy gromili okropnie. Rzucali pociskami na wszystko i wszystkich, począwszy od pijaków a skończywszy na czytelnikach... „złych pism” i „poezyi bezbożnych Maryi Konopnickiej”.

† **Ubiory ludowe.** Na temat ten miał odczyt w warszawskim Tow. higienicznym dr. Malewski. Prelegent wskazał niedostatki w literaturze tak opisowej, jako też i obrazkowej ubiorów ludu polskiego w różnych okolicach, wiele fantazyi artystycznej w pracach autorów albumów ludowych. Są to rzeczy wszystko bardzo piękne, lecz pod względem dokładności wiele pozostawiające do życzenia. Następnie prelegent przedstawił potrzebę poprawek, uzupełnień i udokładnień, wreszcie przeszedł do poszukiwania typów zasadniczych ubiorów włocian naszych, rozróżniał ubiory wielkopolskie i małopolskie, do tych ostatnich zaliczając stroje krakowskie i sandomierskie. Przechodził i wskazywał różnice nie tylko od powiatu do powiatu, ale nawet od wsi do wsi, czasami bardzo drobne, czasami znów bardzo znaczne. Innymi drogami do oznaczenia typów dążył p. Ciszewski, upatrując główną charakterystykę w rogatywe, poszukując jej pochodzenia, przeszłości i t. d.

† **Ambulatoryum bezpłatne** dla przychodzących chorych utworzyło warszawskie Tow. dobroczynności. Ambulatoryum będzie czynne codziennie od 9 do 4. Udział bierze 30 lekarzy.

† **O tor wyścigowy dla kłusaków** w Warszawie udało się z prośbą do rządu grono 43 osób. Prasa słusznie wykazuje, że hodowla kłusaków nie istnieje w kraju i nie ma żadnej racyi jej zaprowadzenie, więc chodzi chyba o nową sposobność do zgrywania się w totalizatora.

△ **Pomnik Kościuszki w Cleveland.** W *Cleveland Press* z dnia 2 października znajdujemy wiadomość o zawiązaniu się w tem mieście komitetu polskiego w celu zbierania funduszy na postawienie w jednym z parków pomnika Kościuszki. Jednocześnie komitet wydał odezwę, którą poniżej podajemy: Odezwa do Polaków w Cleveland, O.: Kochani Rodacy i Bracia! Rozbudzony duch narodu polski wspomnieniami przeszłości uznał dla podniesienia imienia naszego i zadośćuczynienia potrzebie Ojczyzny za Oceanem, uczcić tu na wychodźstwie pamięć męża najbardziej godnego takiego zaszczytu pomnikiem narodowym.

Dotąd cała prawie nasza energia zużywała się tylko na wznoszenie kościołów i piebanii i dostarczanie środków utrzymania duchowieństwu, dalej nie sięga nasz wzrok a przynajmniej bardzo rzadko, a przecie i poza kościołem i poza księżmi ma nasze społeczeństwo swe potrzeby.

Otóż więc ma to być pomnik bohatera naszego Tadeusza Kościuszki, którego serce pałało wielką i bezgraniczną miłością dla Ojczyzny, a który i tu za wolność Ameryki krew swoją przelewał.

W tym to celu, my niżej podpisani, jako komitet wybrany przez ogół i zgodnie z prawami stanu Ohio inkorporowany, odwołujemy się do całego społeczeństwa polskiego w mieście Cleveland, że gdzie chodzi o sprawę narodową potrafimy być wyższymi ponad wszystkie niesnaski i do wszystkich patryotycznych organizacyj i tych jednostek, które nie zwątpiły jeszcze o rozwoju naszego narodu, o poparcie tak wzniosłego przedsięwzięcia w drodze dobrowolnych składek, gdyż od nich zależeć będzie wielkość i wspaniałość pomnika. Każdy ofiarowany datek choćby i najmniejszy będzie wdzięcznym sercem przyjęty i kwitowany raz na miesiąc w gazetach przychylnie usposobionych do naszego przedsięwzięcia. Z bratnim pozdrowieniem komitet: Jan Kniola, Kazimierz Dora, Jan Galański, Wojciech Świtalski, Franciszek Moczadło.

○ **Jubileusz uniwersytetu.** W Walencyi odbędzie się w tych dniach obchód 400-tniej rocznicy tamtejszego uniwersytetu.

○ **Wilhelm Wundt,** znany fizyolog i psycholog, zamierza na Wielkanoc 1903 ustąpić z katedry profesorskiej w Lipsku, gdzie jest profesorem od r. 1875. W dniu 16 sierpnia b. r. Wundt obchodził 70 rocznicę urodzin. W sierpniowych zeszytach *Tygodnika Słowa Polskiego* zamieściliśmy rozprawę dr. Wł. Witwickiego o stanowisku Wundta w dziejach filozofii. Niektóre dzieła Wundta zostały przełożone na język polski, między innymi „Wykłady o duszy ludzkiej i zwierzęcej” (r. 1874).

Dyrektor Thorn wyjechał 3 bm. do Londynu, aby pozyskać dla swego przedsiębiorstwa trzy największe sensacje zachodniej Europy. Niemi są: „Dziwica ze złotym włosem”, „Stonie”, i „Wesele Bojarów”.

Kalendarz naftowy na rok 1903. Powszechnie są dziś utyskiwania na słabe popieranie krajowego przemysłu i pomijanie przy zamówieniach firm naszych. Wina tego zubożenia dla rodzimego przemysłu w małym tylko stopniu spada na społeczeństwo polskie, a lwia jej część ponoszą nasi fabrykanci i kupcy, którzy nie idąc za wzorem swych zagranicznych kolegów mało a czasem zupełnie nie zwracają uwagi na reklamę. W ten sposób przy najszczerzejszych chęciach znajdujemy się nieraz w kłopotliwym położeniu, bo nie znamy owych krajowych źródeł, do których z zamówieniami naszymi pragnęlibyśmy się zwrócić.

Wydając rok rocznie kalendarz naftowy, jedyny w swoim rodzaju w kraju, bezskutecznie zwracamy się do znanych nam firm z zaproszeniami o zamieszczenie inseratów; faktem jest, że nawet ci, którzy stoją z nami w bezustannym kontakcie handlowym, niepoczuwają się do obowiązku bodaj z kurtuazyi swoje anonse u nas zamieszczać.

Nie mogąc pozyskać firm znanych, których abstynencyę dobrze zanotujemy sobie w pamięci, zwracamy się tą drogą do tych, o których istnieniu nie wiemy z tem zapewnieniem, że do tego kroku nie popycha nas chęć zysku, bo wydawnictwo nasze tylko straty nam przynosi, ale szczerze pragnienie oddania naszemu przemysłowi drobnej przysługi.

Zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem: „Pomoc Wzajemna”, Schodnica. Wydział centralny.

Wojsko Polskie z roku 1831, jako zabawki dla dzieci, wykonane z kompozycyi cyuowej, kolorowane, dokładnie modelowane podług rysunku J. Kossaka i Mottego puściła do handlu znana we Lwowie firma Kauczyńskiego i Oberskiego.

GŁOSY PUBLICZNOŚCI.

Szanowna Redakcyo!

W imię prawdy i celem objaśnienia obalamucionej opinii publicznej, upraszamy najuprzejmiej o łaskawe pomieszczenie w łamach swego szacownego pisma niniejszego wyjaśnienia:

Pan Ernest Breiter w świetle prawdy.

Oświadczamy niniejszem, że

1. Przytoczone przez p. Ernesta Breitera nasze rzekomo *ipsissima verba*, jakobyśmy pod terroryzmem świadków strony przeciwnej wpisali do protokołu to, co oni sobie życzyli itd., jest tendencyjnym kłamstwem. O terroryzowaniu nas wcale mowy nie było i być nie mogło, bo na coś podobnego nigdy byśmy nie pozwolili, a w tym wypadku nie zachodziła tego potrzeba. Przeciwnie zaznaczamy z naciskiem, że świadkowie strony przeciwnej okazali w ciągu pertraktacji tyle dobrej woli i tak nam szli na rękę we wszystkim, żeby tylko ułatwić p. Ernestowi Breiterowi uczciwe wyjście z niemilej afery, że nawet przymknęli oczy na mniej prawidłowe zachowanie się p. Ernesta Breitera w sprawie z p. Rojskim (synem) i w wielu jeszcze innych wypadkach, pomimo, że wszystkie protokoły spisane w tych zajściach przedłożyli nam na wstępie pertraktacji. Tylko własna buta i nieczem nieusprawiedliwiona zarozumiałość wtrąciły p. E. Breitera w obecne położenie bez wyjścia.

2. Ani słowem nie wspominał nam p. E. Breiter, żebyśmy mandaty nasze złożyli, jeżeli się nie godzimy z jego poglądami na całą sprawę — przeciwnie myśmy p. E. Breiterowi zagrozili, że złoży-

my te mandaty, jeżeli nie zarzuci wykrętnej taktyki w swem postępowaniu względem nas i całej sprawy

3. Rycerski animusz, który nagle oświadczył te-raz p. E. Breitera i pchnął go aż do wyzwania nas obydwu, wypłynął prawdopodobnie z przekonania, że po tylu niefortunnych aferach pojedynkowych nie potrzebuje się już obawiać, aby ktoś stanął z nim do rozprawy, a tem samem zaliczył się do rzędu moralnie umarłych.

4. Już sam wybór świadków nam przystanych — ludzi ze wszechmiar szanowanych i honorowych, ale pozostających z wyzywającym w bezpośrednim pokrewieństwie i powinowactwie, wyklucza sam z siebie zamiar poważnego traktowania sprawy przez p. E. Breitera.

Na tem zasadniczym oświadczeniu moglibyśmy poprzestać.

Dla udowodnienia jednak, o ile p. E. Breiter mija się z prawdą w przedstawieniu swej sprawy, celem obalamucenia opinii publicznej, dotknijemy tylko dwóch momentów najważniejszych w jego „wyjaśnieniu”.

a) Twierdzi p. E. Breiter, że oświadczenie: „jakoby wedle swego przekonania, piastując mandat poselski nie tylko jako poseł, ale i jako człowiek prywatny nie mógł dać rycerskiego zadośćuczynienia”

pochodziło wyłącznie od nas i że o niem nie wiedział.

Otóż w przededniu podpisania protokołu przedłożyliśmy p. E. Breiterowi *brulion*, który miał się nazajutrz stać protokołem. W tym *brulionie* był odnośny ustęp i brzmiał w niemieckiej stylizacji:

„Herr E. Breiter erklärt, dass er... eine ritterliche Genugthuung nicht geben will.”

Na usilne nalegania p. E. Breitera, że oświadczenie takie może go zabić moralnie, przyrzekliśmy mu dołożyć starań, żeby ten ustęp wszedł do protokołu we własnej jego stylizacji:

„Herr Ernest Breiter erklärt dass er in Folge seines Mandats weder als Reichsrats Abgeordneter noch als Privatmann eine ritterliche Genugthuung nicht geben kann.”

I w tem brzmieniu ustęp ten wszedł do protokołu.

b) Twierdzi p. E. Breiter, że nie wiedział o pisemnym naszym oświadczeniu, danem świadkom przeciwnej strony, w którym zaznaczamy, że złożyliśmy nasze mandaty, jeżeli sprawa nie zostanie w dniu 3 listopada 1902 ostatecznie załatwioną.

Ależ to oświadczenie było spisane w dosłownem brzmieniu na wspomnianym *brulionie* protokołu. — P. E. Breiter, który czytał cały protokół, czytał i to oświadczenie, co więcej zapytywał nas o cel tej deklaracji, a gdyśmy mu oświadczyli, że wobec jego wykrętnego postępowania tylko ten sposób nam pozostaje, żeby nie wejść samym w kolizyę ze świadkami strony przeciwnej, nie zaprotestował ani słowem przeciw temu.

Jak wygląda wobec tych faktów prawdziwość p. E. Breitera? Mianując swoich świadków, przysięgał w pierwszej chwili wyzwanie — później rozważył, prawdopodobnie, pod wpływem instynktu samozachowawczego, że bezpieczniej nie narażać własnej skóry na niepewny przebieg wypadków, zwołuje ankietę parlamentarną, która nie wiedząc co robić z tym fantem, wycofuje się bez powzięcia jakiegokolwiek uchwały (p. p. Stransky i Wasilko wręcz oświadczają, że kto obraził winien dać zadośćuczynienie), nas kępuje w swobodnem działaniu, zgadza się własnoręcznym listem pisanym z Wiednia na złożenie oświadczenia, to znów ogranicza to oświadczenie, zastania się swymi wyborcami z piątej kuryi, jakoby nie pozwalali mu się bić, to znów swoją nietyknością poselską, a gdy nastąpiło, co wód takich okoliczności nastąpić musiało, chce się wykręcić sianem z całej afery i zwała winę swego postępowania na swoich świadków, których publicznie szkaluje a równocześnie wyzywa!

Tem oświadczeniem kończymy przykrą tę sprawę i na żadne dalsze czy to obelgi, czy zaczepki p. E. Breitera odpowiadać nie będziemy.

We Lwowie 10 listopada 1902.

Edward Weber-Webersfeld. Dr. Aleksander Czotoński.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

We wtorek 11 b. m. (wznowienie): „Filipota”, komedia w 3 aktach Juliusza Lemaitre’a, z p. Kamińskim w roli barona de Aillettes.

W środę 12 b. m.: „Piękna z Nowego Jorku”, operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Hugona Morton’a, muzyka Gustawa Kerker’a.

W czwartek 13 bm. po raz pierwszy: „Miarka za miarkę”, dramat w 5 aktach W. Szekspira. Gościnnie występ Heleny Modrzejewskiej.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We wtorek 11 bm.: „Koncert symfoniczny”. Program: I. 1. Beethoven. Uwertura „Egmont”. 2. Dworzak. Symfonia „Z nowego świata”. — II. Charpentier. „Wrażenia z Włoch”. — III. Weingartner. Poemat symfoniczny „Król Lear”.

W czwartek 13 listopada „Wielki Koncert Wagnerowski” ze współdziałaniem Aleksandra Bandrowskiego, Ireny Bohuss i Adama Ludwiga. Program: I. 1) R. Wagner. Przygrywka do opery „Tristan i Izolda”. 2) R. Wagner. Pieśń Zygryda przy kućcu miecza z op. „Zygryd”, odśpiewa z tow. ork. Al. Bandrowski. II. 1. R. Wagner: Uwertura do opery „Holender Tulacz”. 2) R. Wagner: Arya z pierwszego aktu op. „Holender Tulacz”, odśpiewa z tow. orkiestry Adam Ludwig. III. R. Wagner: „Walkiria”, Pierwszy dzień z trylogii „Pierścienie Nibelungów”. Przekład polski Al. Bandrowskiego. Akt I. Osoby: Zygryd — Aleksand

der Bandrowski, Zyglinda — Irena Bohuss, Hunding — Adam Ludwig.

W sobotę 15 listopada drugi i ostatni „Wielki koncert Wagnerowski“ ze współudziałem (jak wyżej).

Repertuar teatru ludowego.

We środę 12 b. m. w Stryju: „Tresowane dusze“, sztuka w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej.

We czwartek 13 b. m. w Samborze: „Tresowane dusze“

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W środę 12 b. m.: „Państwo młodzi“ Z. Przybylskiego

We czwartek 11 b. m.: „Monna Vanna“, sztuka w 3 aktach Maurycego Maeterlincka.

W sobotę 15 b. m.: „Kładka“, komedia w 3 aktach F. Gresac i Fr. de Croisset, tłumaczył Z. Sarnecki.

W niedzielę 16 b. m. o godzinie 3 popołudniu: „Kamiołka“, Melhača.

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Balladyna“, tragedia w 5 aktach J. Słowackiego.

Wczorajsze przedstawienie teatralne odbyło się przy szczerze zapelnionej sali. Publiczność lwowska żegnała p. Józefa Śliwickiego, kończącego rolę Seruinetta w „Romantycznych“ Rostanda szeregiem gościnnych występów na naszej scenie. Żegnano gościa owacyjnie: wyrażało się to w gorących oklaskach, w wienkach i bukietach. Śliwicki przypadł do serca lwowianom szlachetną grą i wdziękiem swojej natury artystycznej. Obyśmy go mogli oklaskiwać tutaj jak najczęściej! Grano „Romantycznych“ koncertowo, a przodowali ze Śliwickim pp. Roman, Solski i Wysocki. P. Roman, jak zawsze, swoim temperamentem i szczerością podbijał publiczność doszczętnie. Bardzo miłą Sylwetką była panna Jankowska.

Po Rostandzie odegrano operę Humperdincka „Jaś i Malgosia“. W rolach tytułowych wystąpiły pp. Okońska i Kliszewska z wielkim powodzeniem. Czarnownicę śpiewała z niesłychaną brawurą p. Kasprowiczowa. Tak starannie, składnie i wdzięcznie wystawionej opery Humperdincka rzadko gdzie da się widzieć! Więc choć to opera dobrze znana Lwowowi, wypada i dziś to podnieść.

Z teatru. Pani Helena Modrzejewska wystąpiła gościnnie we czwartek w jednej ze swych najznakomitszych kreacji scenicznych, jaką jest Izabella w szekspirowskim dramacie: „Miarka za miarkę“ (Measure for Measure). Pani Modrzejewska w roli tej grywając ją w języku angielskim, święciła prawdziwe tryumfy w Ameryce, u nas zaś grać ją będzie po raz pierwszy w języku polskim; dodać trzeba, że również i utwór Szekspira „Miarka za miarkę“ po raz pierwszy ukaże się na scenie polskiej w doskonałym przekładzie L. Utricha. Obok naszej wielkiej artystki, główne role wykonują panie: Solska, Wojnowska, Modzelewska, pp. Adwentowicz, Hierowski, Jaworski, Kamiński, Nowacki, Roman, Węgrzyn, Solski, Antoniewski, Stausiowski, Kliszewski, Kwiatkiewicz i inni. Próby sceniczne z dramatu „Miarka za miarkę“ odbywają się codziennie, a równocześnie próbują także artyści trzyaktową komedię z czeskiego Fr. Swobody w przekładzie M. Szukiewicza p. t. „Różne drogi“. Z operetki dr. Bersona „Lekeja tańców“, jak i z operetki Reinhardta „Słodka dziewczyna“ rozdano partytury do nauki. W jutrzejszym przedstawieniu „Piękna z Nowego Jorku“ rolę Kissie po p. Poreckiej po raz pierwszy grać będzie p. Schuppówna.

Aleksander Bandrowski, znakomity tenor i ulubieniec lwowskiej publiczności, przybywa dziś do Lwowa celem wzięcia udziału w koncertach Filharmonii.

„Macierz Polska“ wydała z fundacji im. Tadeusza Kościuszki pierwszą książkę. Zamiarem Komitetu wydawniczego było, aby dzieło to obznajomiło szerokie warstwy publiczności z celami i duchem Fundacji i dlatego książka — tytuł jej „Tadeusz Kościuszko“ — napisana jest tak, ażeby mogła zająć i pouczyć ukształtowanego także czytelnika. Autor dzieła, p. A. Cholewicki, oparł opracowanie swe na najnowszych badaniach naukowych, a postać Kościuszki pojął jako „wykwit i koronę“ całego narodu. Komitet zwrócił ze swej strony baczną uwagę na wygląd zewnętrzny wydawnictwa. To też książkę, wydaną w formie dużej ósemki, zdobi kolorowa okładka z oryginalnym medalionem Kościuszki, a w tekście znajduje się 40 rycin, z których wiele okazuje się tu dopiero po raz pierwszy. Umyślnie do wydawnictwa tego wykonano też dwie barwne tablice, przedstawiające rozmaite rodzaje wojska z czasów powstania z r. 1794. Całe dzieło obejmuje 133 stron druku, cena zaś jego, przez wzgląd na cel publikacji, wynosi 1 kor. (na lepszym papierze 2 K.).

Władysław Belza: Katechizm polskiego dziecka. Lwów. Nakład H. Altenberga. 1903. Wydanie rzecie. Przepiękne dzieło to, po zupełnym wyczerpaniu drugiego nakładu pierwszych, przejrzałe i kilku nowymi utworami przez autora wzbogacone, ukazało się obecnie w nowym, świetnym ilustrowanym wydaniu. Książka ta, to nie zwykła książka dla młodzieży, — ale czyn obywatelski, dar prawdziwie ojcowski, który dziać polskiej milującej serce poety przyniosło. Niewiele dzieł pozyczyć się też może taką ogromną popularnością, takim rozpowszechnieniem w kraju, jak ów serdeczny Katechizm Belzy. Efektowne ilustracje i winitety, zdobiące ślicznie wydaną książkę, wyszły z pod piędzla J. Męciny Krzesza.

Biblioteka im. W. Baworowskiego.

S. p. Wiktor hr. Baworowski zapisał przed kilku laty cały majątek, wynoszący kilkanaście milionów koron krajowi na różne fundacje, które wejść mogą w życie później dopiero po zwiększeniu się

majątku fundacyjnego. Do tego zapisu należy także biblioteka i cenne zbiory muzealne, umieszczone w osobnym budynku przy ulicy Kornela Ujejskiego we Lwowie.

Zaraz po objęciu przez Wydział krajowy fundacji, ustanowiono bibliotekarzem dr. Józefa Korzeniowskiego, kustoszem muzealnym Józefa Ulenieckiego, oraz przystąpiono do uporządkowania cennych zbiorów. Do końca 1901 r. uporządkowano bibliotekę; przystąpiono do spisania katalogu szczegółowego, kartkowego, urządzonego podług najlepszych wzorów wielkich bibliotek francuskich, skatalogowano dotychczas jedenaste szaf, zawierających 1.388 dzieł w 3.889 tomach, wreszcie wydzielono wszystkie dublety, z których skatalogowano dotychczas 375 dzieł w 530 tomach.

Praca nad katalogiem rękopisów, tudzież nad innymi pomniejszych katalogami, oprócz miejscowego, który prowadzono równoległe z katalogiem głównym, musiała być z konieczności wstrzymana, ze względu na zużytkowanie wszystkich sił na posunięcie naprzód katalogu głównego, kartkowego.

Oprócz wymienionych powyżej prac, podnieść należy w końcu urządzenie, umeblowanie i otwarcie pracowni, tudzież urządzenie zbiorów muzealnych, odrestaurowanie prawie wszystkich obrazów olejnych, najważniejszej części artystycznych mebli, oraz odczyszczenie rzeźb marmurowych.

Wobec tego można stwierdzić, że instytucja Biblioteki fundacyjnej weszła w życie, a nie da się zaprzeczyć, że mimo swego ściśle erudycyjnego charakteru i przez to ograniczonego zakresu, zainteresowała ogół i że przynosi pożytek społeczeństwu. Probierzem tego mogą być następujące dane: od października 1900 po koniec 1901 roku korzystało z pracowni 28 osób, 174 razy z 68 druków, 234 rękopisów i 5 tek rycin. Biblioteka była otwarta w przepisanych godzinach 4 razy na tydzień; dla zamiejscowych zaś była otwarta i poza godzinami urzędowymi.

Kilka prac naukowych powstało lub powstaje na podstawie dostarczonych przez Bibliotekę środków naukowych, i tak: Akademia Czeska w Pradze wydaje zbiór powieści czeskich z roku 1472 z tutejszego rękopisu; Towarzystwo Miłośników historii m. Krakowa ogłasza testamenta mieszczan krakowskich z XVI wieku, prof. C. Studziński wydał w zapiskach Towarz. im. Szewczenki: „7 korespondencji Denysa Zubrykoho“, zachowanych w zbiorach bibliotek, dr. Fr. Piekosiński ogłasza Herbarz szlachty polsko-pruskiej, posiłkując się rękopisem Biblioteki Fundacyjnej, wreszcie Akademia Umiejętności w Krakowie korzystała przez dłuższy czas z nieznanego dotychczas tekstu ustawodawstwa Kazimierza Wielkiego, oraz z najstarszego rękopisu statutu litewskiego I. redakcyi, obu należących do zbioru fundacji.

Nieznaczone powiększenie zbiorów bibliotecznych, powstało w drobnej części wskutek zakupna książek, przeznaczonych do Biblioteki podręcznej, w większej zaś wskutek darów osób prywatnych.

Zakupiono ogółem 8 dzieł w 48 tomach, otrzymano zaś darami 195 dzieł w 412 tomach. Między ofiarodawcami znajdują się panie Marya z Rudnickich Małachowska i Anna z Dzieduszyckich hr. Wołańska, które bibliotece fundacyjnej ofiarowały 164 dzieł w 336 tomach.

Najbliższym i najważniejszym zadaniem zarządu biblioteki będzie doprowadzenie do skutku katalogów, zwłaszcza głównego miejscowego inwentarza, oraz dwu katalogów naukowych, t. j. rękopisów i rycin.

Okazała się dalej nagła potrzeba gruntownego i starannego odnowienia cennych obrazów szkół włoskich, niderlandzkiej, oraz historycznie lub rodzajowo ważnych obrazów polskich, będących własnością fundacji, a niszczących się coraz to więcej skutkiem przeszło 50-letniego zaniedbania przeszłych właścicieli. Restauracyą tą objęto 76 obrazów olejnych rozmaitej wielkości, poniszczonych, brudnych, o wykruszonych farbach, w wielu miejscach niedbałą lub złośliwą ręką podziurawionych, lub przez robactwo pogryzionych. Podjął się restauracyi i kompletnego odnowienia profesor szkoły przemysłowej p. Henryk Kühn i dokonał jej nader starannie i dokładnie.

Zbiory fundacji hr. Baworowskiego — jak to z niniejszego pobieżnego szkicu się okazuje — posiadają nieocenioną wartość historyczną.

† Jan Karłowicz.

Kiedy mróz śmierci zarząży kwiat młodego życia, które zapowiadało bogaty plon pracy i zasługi, budzi się w nas poczucie krzywdy, jaką wyrządziła moc ślepa i bezlitośna.

Po zmarłym przedwcześnie s. p. Janie Karłowiczu mogło społeczeństwo polskie spodziewać się i pracy płodnej i zasługi duszy. Rekojmia był jego charakter i całe dotychczasowe życie.

Urodzony w r. 1875 s. p. Jan Karłowicz wychował się w atmosferze gorącego patriotyzmu, żywej i czynnej miłości ojczyzny. Jego ojciec odegrał w ostatnim powstaniu historyczną rolę. Tradycya ustna i historyczna źródła przechowały świadectwo jego czynów, jako „Białego Janka“ naczelnika-warszawskiej polcei narodowej. Młody s. p. Jan Karłowicz wcześniej uświadamiać sobie począł swoje narodowe obowiązki. W zmienionych warunkach, na in-

nej też aniżeli ojciec drodze szukał narodowej służby. Na gorące serce jego padł posiew nauk Stanisława Szczepanowskiego, hasła pracy nad odrodzeniem i podźwignięciem kraju z nędzy na drodze tworenia własnego przemysłu i handlu.

To też po ukończeniu gimnazjum klasycznego we Lwowie, s. p. Karłowicz nie poszedł wygodną drogą biurokracyzmu, ale wstąpił na technikę, aby iść po drodze wskazanej przez mistrza — Szczepanowskiego. Fachowe studia nie przeszkadzały mu ani w zdobywaniu wykształcenia ogólnego, ani w pracy społecznej na gruncie koleżeńskich towarzystw akademickich. Uczęszczał na ogólnie kształcące wykłady uniwersyteckie, należał do gorliwych członków Czytelnicy akademickiej, zwłaszcza zaś jej ekonomicznego kółka, akademickiego Koła Szkoły Lud., wreszcie Bratniej Pomocy słuchaczy techniki. W każdą pracę wnosił gorliwy zapal i sumiennosc, w koleżeńskie stosunki — zalety swej niezwykłej dobroci, uczynności i poświęcenia. Żarliwa miłość ojczyzny opierała się w nim na gruncie czystego, budzącego powszechne zaufanie i szacunek charakteru.

Gdy wśród młodzieży lwowskiej budzić się zaczęły żywsze prądy narodowe, gdy ogarniać ją zaczęły fale coraz wyżej wzbierającego narodowego odrodzenia, s. p. Jan Karłowicz był jednym z pierwszych, w którym nowe hasła żywy oddźwięk znalazły.

Były to hasła nawiązania nowych nici do starych dążeń naszych z epoki porozbiorowej: narodowej jedności i niepodległości. Wyrazem ich miała być *Teka*, która z czasopisma lwowskiej młodzieży akademickiej stała się trójzaborowym organem młodzieży polskiej. *Teka* postawiła sobie za zadanie przeciwdziałać wynaradawiającym wpływom szkoły zaborezkiej, utrzymywać poprzez kordony żywą łączność między poszczególnymi odłami młodzieży polskiej.

Karłowicz należał do grona inicjatorów tego zwrotu w redakcyi pisma, a przez dwa ostatnie lata podpisywał *Tekę* jako odpowiedzialny redaktor. Nawskroś polska dusza jego nie znała dzielnicowych uprzedzeń, ani partykularnego patriotyzmu, był też żywym łącznikiem między młodzieżą różnych dzielnic, która dotychczas nietylko się nawzajem nie znała, ale i poznać się nie była ciekawą. Jeśli dziś stosunki zmieniły się znacznie, jeśli narodowy odłam młodzieży z dumą dziś o sobie powiedzieć może, że nie zna kordonów, że nie ma wśród niego Galicyan, Królewaków, Poznańczyków i Ślązaków, a są tylko Polacy, którzy ideał narodowej jedności w zakresie własnego życia urzeczywistniają coraz zupełnie i wszechstronnie, jeśli z młodzieży tej wyrosnie szereg obywateli-Polaków, co dzieło budowania jednej i wolnej Polski na nowo podjąć potrafią — będzie w tem wiele zasługi s. p. Jana Karłowicza, dziełem jego serca i jego duszy.

Ostatni rok życia upłynął s. p. Karłowiczowi w ciężkiej mecie choroby, która trawiła jego organizm.

Bramy wieczności zamknęły się za nim właśnie wtedy, gdy stanął na progu okresu dojrzałości męskiej. Nie zdążyły rozwinąć się bogato zarody dodatniego męskiego czynu tkwiące w tej czystej i znacznej duszy młodzieńca.

Z tem większym żalem stajemy dziś nad jego trumną.

Komunikat „Floryanki“.

(Dep. Słowa Polskiego).

Kraków, 11 listopada.

Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń rozesłało dzisiaj broszurę, napisaną przez dyrektora referenta dr. Gustawa Romera, odpierając zarzuty broszury „Poinformowanego“.

Na wstępie dyrekcyja zaznacza, że „świadoma swej odpowiedzialności, chcąc, o ile to w jej mocy, odwrócić od instytucyi złe skutki, wynikające z rozpowszechnienia sensacyjnych, a z gruntu fałszywych i nieprawdziwych twierdzeń, zwraca się do delegatów na walne zgromadzenie, jako do członków najwyższej władzy instytucyi, z ile możności wyczerpującą odpowiedzią“.

Dalej zaznacza broszura dyrekcyi, że cyfrowe zarzuty „Poinformowanego“ nie odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy. I tak co do zarzutu rozrównienia w ciągu 5 lat kwoty 3,592.290 kor., dyrekcyja podnosi, iż kwota taka bynajmniej zmarnowana nie została, lecz wynika ze zwiększonych kosztów administr. z powodu rozwoju instytucyi. Takie zwiększenie kosztów było wszakże nieuniknione wobec wydatnego wzrostu wszystkich działów, a także działu ogniowego. I tak wydatki administracyjne były w roku 1901/2 w porównaniu z rokiem 1896/7 wyższe o koron 412,875-82, podczas gdy zaliczka w dziale ogniowym była w tym samym roku większa o koron 1,836.210-78, gdy natomiast w poprzednim 5-leciu, ostatniem z dawnej dyrekcyi, poczta administracyjna wzrosła o koron 223.064-94, a zaliczka o koron 642.789-26.

Drugim powodem wzrostu kosztów administracji było podwyższenie przeszło o 20 proc. płac urzędników instytucyi. Dalej przychodzi koszt jednorożowe, które nadal powtarzać się nie będą, jak wydatki na przeniesienie sekcji do Przemyśla, Stanisławowa, Tarnopola i Rzeszowa, wynoszące razem 33.487 k., jak uiszczenie niezapłaconych przez po-

przednią dyrekcję podatków ekwiwalentowych i należności do Kasy chorych za lata dawniejsze, jak znaczne wydatki z powodu wprowadzenia waluty koronowej.

Dalej trzeba wziąć w rachubę, że w ostatnich 5 latach niezwykle klęski ogniowe nawiedzały nie tylko nasz kraj i dotknęły nie tylko naszą instytucję, ale naraziły na ciężkie straty wiele innych Towarzystw. To był powód wielkiego wzrostu wypłaty szkód ogniowych i obniżenia zwrotów. Równocześnie była dyrekcja zmuszona do podwyższenia rezerwy premii w dziale ogniowym do 40 proc., na co użyła sumę netto 122.820 k. Dyrekcja zaznacza z całą stanowczością, że członkom wypłacano zawsze całe zwroty i o żadnym zatajeniu nie może być mowy.

Dyrekcja wykazuje dalej, że broszura „Poinformowanego“ posługuje się nieprawdziwym zestawieniem cyfrowym co do zebranej w r. 1897/8 zaliczki; podnosi korzyści utworzenia sekcji, wyjaśnia sprawę sprzedaży starych druków i omawia organizację centralnego biura. Koszta podróży do Wiednia, Pesztu i Warszawy w sprawach instytucji, wyniosły w r. 1900/1 koron 3.173, w r. 1901/2 kor. 3.127; jest to więc kwota stosunkowo bardzo niska. Dyrekcja zaznacza dalej, że zarzuty, podniesione przeciw zastępcy dyrektora p. Edmundowi Ginwił-Piotrowskiemu i sekretarzowi p. Henrykowi Szatkowskiemu są prostym paszkwilem i stanowią tło całej przeciwnej broszury. P. Piotrowski z wiedzą Rady nadzorczej, bez uszczerbku dla swych obowiązków, przygotował podwaliny pod organizację węgierskiego awtajemnego tow. ubezpieczeń rolników, a po 2 latach początkowych zaprzestał tam swego współdziałania. Z prośbą o taką pomoc węgierscy rolnicy zwrócili się do członków rady nadzorczej Florjanki.

Z powodu zarzutów broszury „Poinformowanego“, że dyrekcja stara się wprowadzić wszędzie za nadto dokładną kontrolę, broszura dyrekcji zaznacza, że zarząd Towarzystwa nie będzie żałował wydatków na wzmocnienie kontroli i nie przestanie do takiego wzmocnienia dążyć z powodu smutnych wypadków z czasów poprzedniej dyrekcji. Reformy w łonie Towarzystwa okazały się bardzo praktyczne; ogólne zgromadzenie delegatów z całego kraju, przeciw któremu występuje zwalczana broszura, daje lepszą rękojmię kontroli i jest stałą instytucją nadzorczą, gdy dawne zgromadzenia ubezpieczonych były czysto przypadkowe.

Broszura dyrekcji kończy się słowy: Nie działalność dyrekcji może zaszkodzić instytucji, ale takie bezimienne broszury, dające broń tyłu i tak silnym wrogom naszym. Nie wątpimy jednak, że zdrowa opinia kraju pozna się na tej przewrotnej robocie; pozna, po której stronie prawda, czy tam, gdzie stoi anonimowy autor, rzucający podejrzeniami, tendencyjnymi zestawieniami liczb i cyfr, które to cierpliwie znoszą, czy tam gdzie jest instytucja, składająca publicznie co roku dokładne rachunki, a stojąca pod nadzorem władz rządowych i władz swoich, wybranych z pośród obywateli kraju. Przyjmijcie, szanowni panowie, od nas to zapewnienie, że gdybyśmy się czuli winnymi marnowania grosza publicznego, co autor broszury nam zarzuca, tobyśmy sami nasz mandat w Wasze ręce złożyli. Jak widzicie, twierdzenia autora są zupełnie nieuzasadnione, a wnioski jego z gruntu fałszywe“.

(Podajemy powyższe półurzędowe streszczenie broszury, zastrzegając sobie zupełnie swobodną ocenę i krytykę z chwilą kiedy egzemplarz jej otrzymamy. *Przyp. Red. Sł. pol.*)

Kraków. Jesienna sesja Rady nadzorczej Tow. Wzaj. Ubezpiecz. rozpocznie się 1 grudnia.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Wiedeń. Około gmachu parlamentarnego wewnątrz i na zewnątrz jest ogromne napięcie. W gmachu panuje ruch niezwykle, ponieważ spodziewają się dziś bardzo ważnej mowy dr. Koerbera. Galerye wszystkie przepełnione. Na zewnątrz obiegają gmach parlamentarny liczne rzesze socjalnych demokratów, którzy domagają się wstępu na galerye zupełnie już zajęte. Wszystkie główne wchody pozamykano przed wciskającymi się socjalistami, których zainteresowanie się dzisiejszą rozprawą dlatego jest tak spotęgowane, gdyż posłowie socjalistyczni wniosą dziś wniosek nagły z powodu wtargnięcia policyi do domu robotniczego w dniu wyboru ścisłego między dr. Adlerem i Prochaską na dzielnicy Favoriten.

Wiedeń. Przybyła tu deputacja miasta Krakowa z wiceprezydentem drem Leo i Stanisławskim na czele w rozmaitych sprawach miasta Krakowa. Przybyła także druga deputacja c. k. leśniczych z Galicji w sprawie wniesienia petycji o ulgi dla personelu leśnego. W skład deputacji wchodzi między innymi Wilmunt, Steinring i Niemczewski.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów oznajmił prezydent o zaręczynach arcyksiężniczki Elżbiety Amalii z ks. Alojzym Liechtensteinem.

Między odczytanymi wnioskami i interpelacjami są: Interpelacja i wniosek nagły Gessmanna (antysemity) i tow., wzywający rząd, aby zapobiegł powtórzeniu się przy przyszłych wyborach terytorystycznych zajęć, podobnych do tych, jakie były przy

wyborach do Sejmu z dzielnicy IX. w Wiedniu ze strony socjalnych demokratów.

Wniosek nagły Pernerstorffa (soc-dem.) i tow. wzywający rząd do zarządzenia śledztwa przeciwko policyi wiedeńskiej z powodu wtargnięcia jej do domu robotniczego w X. dzielnicy, podczas ścisłego wyboru do Sejmu (Favoriten). Interpelacja p. Bazylego Jaworskiego (Rusina) i tow. do kierownika ministerstwa sprawiedliwości w przedmiocie nieuszanowania ustawy i nadużycia władzy urzędowej przez adjuksa sądowego Toronńskiego w Kozowej.

Następnie odpowiadają minister finansów i minister obrony kraj. na interpelacje.

Wiedeń. Komisja parlamentarna Koła polskiego uprasza o ogłoszenie następującego sprostowania: Artykuł *N. Fr. Presse* z d. 9 bm., zatytułowany „Zajścia w parlamencie“ (*Die Vorgänge im Parlament*), zawierający zapatrywania tego dziennika na politykę Koła polskiego i stosunek Koła do rządu; na kwestyę par. 14 i stosunek Koła do innych stronnictw podsuwa komisji parlamentarnej Koła te własne *Nowej Pressy* zapatrywania, kończy się bowiem słowami:

„Te zapatrywania zostały wyrażone przez komisję parlamentarną Koła na konferencji u prezydenta ministrów, na której miała dr. Koerberowi przedłożyć życzenia Koła polskiego“. — Otóż w powyższej wiadomości niema ani słowa prawdy.

Wiedeń. Po ministrze skarbu odpowiadał dr. Koerber na interpelację w sprawie wyborów w Favoriten. Podczas tego przyszło do hałaśliwych zajęć pomiędzy posłami socjalno-demokratycznymi a antysemitkami. Wrzawa trwała kilka minut.

Gdy się uspokoiło, socjalista Pernerstorffer zażądał otwarcia dyskusji nad tą odpowiedzią. Wniosek ten odrzucono.

Wśród ponownej wrzawy przystąpiono do dalszego ciągu dyskusji politycznej. Przemawia poseł Bartoli. Posiedzenie trwa dalej.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 11 listopada.

Przygoda ks. Radziwiłła.

Wiedeń. O długach ks. Stanisława Radziwiłła donoszą bliższe szczegóły a mianowicie o lichwie jakiej się dopuścił co do księcia niejaki Redger. Sprzedano mu mianowicie w oszukańczy sposób dwa wielkie domy w Wiedniu przy pomocy następującego rodzaju operacji finansowej. Domy te obdłużono w niezwykle sposób tak, że ks. Radziwiłł zapłacił za nie gotówką tylko 170 Koron, przyjął zaś na siebie do zapłaty długi w wysokości półtora miliona koron. Z powodu tej oszukańczej manipulacji zrobiono już doniesienie karne. To właśnie kupno było także powodem rozbitcia się tego małżeństwa z hr. Chottekówną, siostrą żony arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, albowiem adw. dr. Braun doniósł o tej całej manipulacji rodzicom panny Chottek.

Kartel naftowy.

Wiedeń. Dziś zgromadzili się znowu zastępcy rafinerii w sprawie zawarcia kartelu naftowego. Rokowania nie doprowadziły dotychczas do pomyślnego wyniku, będą jednakże dalej kontynuowane. Towarzystwo Schodnica nie było urzędowo zastąpione. Obrady toczyły się głównie około kwestyi zawarcia kartelu na podstawie obrad dawniejszych.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Komisja finansowa rozpoczęła dyskusję nad budżetem na rok 1903. Rozwinęła się długa debata, w ciągu której zabierał głos także prezydent ministrów Szell. Obrady nad pozycją: Koszta utrzymania dworu odroczone. Przyjęto pozycję dotyczącą kosztów Bośni i Hercegowiny.

Zniesienie wyroku.

Wiedeń. Trybunał kasacyjny zniósł wyrok sądu obwodowego, skazujący dyrektorów Towarzystwa kredytowego w Bursztynie, Babada i Friescha, na 8 i 6 tygodni więzienia za występowanie wobec członków przeciw ustawie o lichwie. Obróńca podniósł, że ustawa o lichwie nie odnosi się do stowarzyszeń zarobkowych i że żadnego wypadku lichwy nie stwierdzono. Trybunał uznał tylko drugi z motywów i polecił zarządzić ponowną rozprawę.

Zagraniczna polityka angielska.

Londyn. Podczas wczorajszego bankietu u lorda majora wygłosił prezydent ministrów Balfour dłuższą mowę o sytuacji politycznej. Wyraził ubolewanie z powodu ustąpienia Salisburego i radość z powodu zawarcia pokoju w Afryce południowej. Wojna dowiodła ponownie, że Anglia wprawdzie życzy sobie pokoju, ale zawsze przygotowana jest do wojny, jeśli ta leży w interesie państwa; a zawsze gotowa jest ponieść jak największe ofiary, gdy zajdzie potrzeba. Przynależność kolonii do państwa i ścisła ich łączność znalazły w ostatniej wojnie świetne udowodnienie. Mowca wyraził nadzieję, że obecnie stosunki w Afryce południowej zostaną w należyty sposób uregulowane, szczególnie wobec wyjazdu ministra Chamberlaina do Afryki południowej, gdzie będzie się on mógł naocznie przekonać o potrzebach kolonii. Stosunki z zagranicą są najlepsze. Mowca wskazuje na odwiedzin cesarza Wilhelma, który przybył na dłuższy pobyt do Anglii.

Przy tej sposobności „odparł“ Balfour stanowczo niektóre wycieczki prasy angielskiej przeciw cesarzowi Niemiec. W końcu podniósł konieczność wspólnego postępowania wszystkich chrześcijańskich i cywilizowanych narodów celem utrzymania pokoju i zapewnienia ludom bezpieczeństwa i dobrobytu.

Po zamknięciu numeru.

Kto ukradł? Józef Rosenthal, wachmistrz 3 p. trenu, doniósł dziś policyi, że ubiegłej nocy skradziono mu z kancelarii w koszarach przy ul. Balonowej garderobę wartości 120 kor. Kuferek, w którym znajdowała się ta garderoba, znalazł donoszący rozbitą w ogrodzie koszar, w kuferku zaś były spodnie wojskowe, bluza 95 p. p. i pochwa z bagnetu. Żona Rosenthala, Jetty, z którą on obecnie nie żyje, wiedziała o kradzieży tej jeszcze wczoraj popołudniu, gdyż spotkawszy kolegę Rosenthala, zapytała go, czy rzeczywiście mąż jej został okradziony.

Znaczną kradzież popełniono ubiegłej nocy przy ul. Krzyżowej 1. 12. Oto niewyśledzeni sprawcy dostali się do pomieszczenia urzędnika pocztowego p. R. S. i zabrali mu całą garderobę, wartości tysiąc koron.

Licytacja. W kurytarzu sądu krajowego karnego odbywała się dziś licytacja rzeczy skradzionych, po które poszkodowani nie zgłosili się. Przybyło na nią około 100 handlarzy starzyzną, robiąc krzyk i wrzawę. Cena wywołania zaczynała się od 2 hal. a kończyła się na kilku koronach. Licytację przeprowadzał kasyer sądu w asystencji kilku dozorców.

Z politechniki. Na wczorajszej konferencji, odbytej na politechnice pod przewodnictwem rady ministerjalnego Hampego, postanowiono wreszcie — jak wiadomo — wynająć kamienicę 1. 9 przy ulicy Leona Sapiehy. W ubikacjach tej kamienicy mieścić się będą tylko sale rysunkowe, zaś obecne sale rysunkowe, mieszczące się w głównym gmachu, przemienione zostaną w sale wykładowe. Nastąpi to wszystko z dniem 1 stycznia 1903, gdyż potrzebne rekonstrukcje będą mogły być przeprowadzone dopiero w czasie ferij świątecznych na politechnice.

Depesze handlowe z d. 11 b. m.

Wiedeń, 11 listopada. (Giełda zbożowa).

Pszonica na wiosnę 7'52 do 7'53, Żyto na wiosnę 6'74 do 6'75, Kukurudza na listopad 0'— do 0'—, na maj-czerwiec 0'— do 0'—. Owies na wiosnę 6'80 do 6'81, Rzepak na styczeń-luty 0'— do 0'—, na sierpień-wrzesień 0'— do 0'—, Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0'— do 0'—.

Uspokobienie pewne.

Pięknie.

Wiedeń, 10 listopada. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'— Renta majowa 101'—, Węgierska renta koronowa 97'50, Akcje kredytowe 465'50, Kredytowe węgierskie 701'—, Bank anglo-austriacki 270'50, Unionbank 529'—, Bankverein 448'50, Laenderbank 388'—, Kolej pań. 394'— Lombardy 71'— Elbenthal 454'—, Towarzystwo akcyjne broni 303'— Akcje tytoniowe 338'50 Alpijny 351'— Rima Muranya 469'—, Prager Eisen 1380'—, Losy tureckie 113'25, Ruble 252'75, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaye —, Akcje gal. Banku hip, —, 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 —, 4% Listy zastaw, Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Uspokobienie silne.

Berlin, 11 listopada. O godz. 12 m. 30 notowano Kredyty 210'10, Disconto Commandit 186'60.

Uspokobienie silne.

Budapeszt, 10 listopada. Pszenica na kwiecień od 7'40 do 7'41, Żyto na kwiecień 6'47 do 6'48, Owies na kwiecień 6'28 do 6'29, Kukurudza na maj od 5'71 do 5'72, Rzepak na sierpień od 11'75 do 11'85.

Oferty na pszenicę słabą.

Chęć kupna słaba.

Uspokobienie słabe.

Pięknie.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

NADESŁANE.

Rubryka „NADESŁANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Okulista Dr. WIKTOR REIS

Były lekarz klinik okulistycznych w Berlinie, Lwowie i w Paryżu. — Ordynuje przedp. od 12—1 i od 9072 3—5 popoł. ul. Jagiellońska 17.

Lekarz-dentysta Dr. S. RAPPAPORT

ul. Sykstuska 9. Plombowanie, wyjmowanie zębów 10—1 bez bólu, sztuczne zęby. 10428

Adwokat krajowy 10527

Dr. Józef Schaufel

otworzył kancelaryę adwokacką w Samborze.

Regina Margulies

Inż. M. Dimant

10602

zaręczeni.

Sniatyn—Stanisławów.

Zakład lekarsko-kosmetyczny

Dr. LEONA RAPPA

otwarty został przy ulicy Jagiellońskiej nr. 11 usuwa się anormalne owłosienia, piegi, warszawskie plany i t. d. 10440

W sprawie strajku aptekarskiego.

Z gremium aptekarzy otrzymujemy następujące oświadczenie:

„Dnia 7 bm. odbył się dalszy ciąg konferencji pod przewodnictwem rady dworu dr. Merunowicza w sprawie uregulowania stosunków pomiędzy właścicielami aptek, a ich współpracownikami. Rozchodziło się w pierwszym rzędzie o unormowanie płac minimalnych.

„Podpisani ofiarowali imieniem aptekarzy następujące wynagrodzenia, czyniąc atoli warunek, że te podwyższenia płac rozumieją się wówczas, jeżeli magister farmacji w jednej i tej samej aptece pracuje. Jedynie przez ukończenie pięcioletnia, które uprawnia i kwalifikacje magistra zmieniają, przerywa obowiązek ten pracowania w jednej aptece.

„Płace minimalne przez nas proponowane były następujące: w miejscowościach poniżej 10.000 mieszkańców: w 1, 2 i 3 roku 140 koron, w 4 i 5 roku 150 koron, w 6 i dalszych latach 160 koron miesięcznie; w miejscowościach powyżej 10.000 do 20.000 mieszkańców: w 1, 2 i 3 roku 160 koron, w 4 i 5 roku 170 koron, w 6 i dalszych latach 180 koron miesięcznie; w miejscowościach ponad 20.000 mieszkańców: w 1 i 2 roku 160 kor., w 3 170 kor., w 4 180 kor., w 5 190 kor., w 6 i 7 roku 200 kor., w 8 i 9 210 kor., w 10 i dalszych latach 230 kor. miesięcznie.

Tę różnicę między aptekarzami w mniejszych i większych miastach uważaliśmy ze względu na rzeczywistość i istotną różnicę w warunkach życia i w dochodach aptek za konieczną i chcieliśmy w ten sposób kolegom na prowincji, którzy często nie są w stanie opłacać współpracowników, tę możliwość ułatwić.

„Zastępcy współpracowników zaś nie chcieli uznać tej różnicy, zgodzili się jedynie na 5 proc. opust w miastach poniżej 10.000 ludności, nie zgodzili się również na to, ażeby awans w płacy przywiązany był do warunku pracowania w jednej i tej samej aptece, natomiast żądali następującej płacy: w okresie pierwszego pięcioletnia 160 koron, w okresie drugiego i następnych po 200 koron miesięcznie, oprócz tego żądali, aby każdy aptekarz od każdego współpracownika opłacał do kasy gremialnej dodatek na razie w wysokości 24 koron za każdy miesiąc. Z dodatków tych miały być utworzone fundusze, z którego by starsi współpracownicy, oprócz powyższych płac, pobierali dodatek starszyzniany, a mianowicie: w pierwszym pięcioletniu 160 koron, w drugim 200 koron, w trzecim 230 kor., w czwartym 250 kor., w piątym i następnych 270 kor. miesięcznie.

„Z tego zestawienia wynika, iż właściciele aptek, jak to zresztą naczelnik całego ruchu pomiędzy współpracownikami prezes Towarzystwa „Unitas” p. Śmieszek kilkakrotnie sam w toku konferencji przyznawał, ofiarowali pod względem płac nawet więcej, jak współpracownicy żądali. Nie mogli atoli żadną miarą zgodzić się na żądany przez współpracowników dodatek gremialny, a to z dwóch powodów: Przedewszystkiem nie mogli reprezentanci aptekarzy przyjmować imieniem swoich kolegów ciężaru tak wielkiego i cyfrowo nieokreślonego, który z czasem mógłby przybrać większe jeszcze rozmiary i powoływali się i na tę okoliczność, co potwierdził przewodniczący, zastępca rządu radca dworu dr. Merunowicz, iż zarządem gremialnym nie przysłuży prawo egzekucji na tego rodzaju daniny ze strony aptekarzy, których stosunki, jak to

i współpracownikom dobrze jest wiadome — nie są świetne.

„Ze strony podpisanych reprezentantów aptekarzy uczyniony był wniosek, aby współpracownicy oznaczyli dokładnie cyfrowo, ile z tej płacy właściciel apteki ma stracić na fundusz starszyzniany i by następnie komitet, z samych współpracowników złożony, tym funduszom zarządzał. Na ten wniosek, który współpracownikom zupełną swobodę pod względem tych dodatków starszyznianych gwarantuje — zastępcy ich — ku naszemu zdziwieniu, zgodzić się nie chcieli.

Podpisani jako zastępcy właścicieli aptek zgodzili się w końcu nawet i na to, aby stopniowe podwyższenie płac minimalnych odbywało się także i wówczas jeśli współpracownik zmienia miejsce pracy. Jest to z naszej strony koncesja wielkiej wagi, gdyż wpływa ona oczywiście niekorzystnie dla nas co do stosunku naszego do naszych współpracowników. Mimo tych ustępstw z naszej strony, mimo to, iż jak sami współpracownicy przyznają pod względem płac prześcignęliśmy ich żądania, uparli się ich zastępcy przy dodatkach gremialnych, wpłacanych i administrowanych podług ich życzenia, na co podpisani jako zastępcy właściciele aptekarzy zgodzić się nie mogli, bo zgodzić się nie mieli prawa.

„Poruszoną z naszej strony na konferencji sprawę utworzenia funduszu zaopatrzenia na wypadek starości i niezdolności do pracy, na którego brak współpracownicy we wszystkich dawniejszych swych enuncyacjach w pierwszym rzędzie się uskarżali — sprawę, którą jak zawsze tak i dawniej uważaliśmy za pierwszorzędną i o wiele donioślejszą jak uregulowanie płac minimalnych — i przy której właściciele aptek do wielkich stosunkowo ofiar byli i są gotowi — zastępcy współpracowników wcale poruszać nie chcieli, wskutek czego wniosek wyboru dla tej sprawy komisji złożonej z właścicieli aptek i współpracowników nie przyszedł nawet pod obrady.

„Tak więc nie z powodu braku ofiarności z naszej strony, ale wskutek nieusprawiedliwionego upierania się współpracowników przy warunkach, na które z powodów zasadniczych zgodzić nie mogliśmy się, porozumienie nie przyszło do skutku.

„Czy ta okoliczność i ta różnica w zapatrywaniach na to, co ustawowo i technicznie jest przeprowadzalne lub nie — wystarczającymi są do chwylenia się najostrzejszych środków — to pozostawiamy do oceny publiczności i nieuprzedzonym młodszym kolegom zawodowym.

„W końcu winniśmy sprostować wiadomość podaną w niektórych dziennikach, jakoby przebieg konferencji był „nader namiętny i burzliwy”. Konstatujemy, iż cała dyskusja odbyła się nader spokojnie, prowadzoną była tak z jednej jak i z drugiej strony przedmiotowo w tonie nader poważnym i umiarkowanym.”

Imieniem gremium aptekarzy Galicyi wschodniej we Lwowie:

*Jakób Piepes-Poratynski. Karol Sklepiński.
Antoni Ehrber.*

Imieniem gremium aptekarzy Galicyi zachodniej w Krakowie:

Karol Łuczko. Ksawery Mikucki. Eugeniusz Matula.
Imieniem Towarzystwa aptekarzy prowincjonalnych:
*Alfred Weiss, Bochnia. Alfons Jastrzębski, Ustrzyki.
Stanisław Lachowicz, Jaworów.*

Przegląd giełdowy.

Wiedeń, 10 listopada.

Usiłowania spekulacji by w ubiegłym tygodniu podnieść poziom notowań nie tylko nie odniosły pożądanego skutku, lecz owszem nie zdołały nawet wstrzymać dość znacznego obniżenia dotychczasowych notowań. Spadek kursowy nie daje się widocznie w dzisiejszych tak trudnych czasach powstrzymać działalnością nielicznej tylko grupy ludzi, którzy sami nie rozporządzają tak wielkimi kapitałami, aby w razie potrzeby rzucić je na targ i bardzo znacznymi partjami zakupić materiały na targu zofiarowany. Podobna ewentualność mogłaby nawet na targu bardzo dobrze zorganizowanym mieć miejsce tylko co do poszczególnych efektów, na których tej lub owej grupie interesantów najwięcej by zależało. W każdym innym wypadku koniecznym jest współdziałanie szerokiej klienteli prywatnej, której jednak obecnie na targu wiedeńskim absolutnie nie znajdzie. Prawie to samo da się także powiedzieć o wszystkich innych targach kontynentalnych, skąd też pochodzi ogólnie słabsze usposobienie i brak tej wzajemnej łączności, jaka dawniej między targami zachodziła. Zainteresowanie obcymi walorami było dawniej wcale znaczne a wzajemne między targami transakcje bardzo liczne, dziś stały się sporadyczne i nie mogą w swym charakterze wyjątkowości wywierać choć trochę znaczniejszego wpływu. Okoliczność ta ma to wcale ujemne następstwo, że jak dawniej były zawsze szanse, by straty poniesione na jednym targu wyrównać operacją na drugim, dziś żaden z targów takich widoków nie przedstawia; zakres czynności restrynguje się przeto dotkliwie a żaden z targów nie ma interesu w lepszym lub gorszym prowadzeniu drugiego. Odosobnienie podobne daje się najbardziej odczuwać targom słabszym jak właśnie wiedeńskiemu i utrudnia bardzo rewalidowanie stanu korzystniejszego. Spekulacja tutejsza czując też swą bezsilność chciała jej choć po części zaradzić dwoma wyjątkowymi zarządzeniami. Mianowicie przeforsowano u wydziału izby giełdowej zniesienie dotychczasowych dość wysokich opłat za karty wstępu na giełdy oraz utworzono bezpośrednią komunikację między oddziałem pieniężnym i towarowym. Szczególnie to drugie zarządzenie miało mieć dla giełdy pieniężnej donioślejsze znaczenie z uwagi na ewentualny współdziałanie uczestników oddziału towarowego, rekrutujących się z pośród najzamożniejszych kupców i przemysłowców. W innych czasach jak dzisiejsze można było też spodziewać się wyniku bardziej dodatniego, obecnie jednak gdy handel i przemysł wszechstronnie chroma, trudno przypuścić, aby kupcy i przemysłowcy mieli zbyt dużo zbędnych pieniędzy.

Spekulacja pozostała więc bez nowych alianców a tem samem na razie bez nadziei na możliwość poprawy obecnych stosunków. Przeciwnie nawet wypada się liczyć z dalszym osłabieniem, gdyż, jak dotąd stoją rzeczy, niema sposobności, aby mógł skądkolwiek nastąpić zwrot, zdolny do spowodowania ruchu stanowczo dodatniego. Stosunki parlamentarne są bowiem może nie tak hałaśliwe, ale w każdym razie tak samo bezowocne jak dawniej, prócz słów mniej lub więcej wymownych nie ma nic innego, parlament więc jakby zapomniał, że prócz interesów klik politycznych ma jeszcze inne obowiązki do spełnienia.

Rządowi widocznie to na rękę i nie zdaje się, aby premier austriacki miał pod tym względem za-

57

C. HAUCH

Tajemnica pewnej rodziny polskiej.

Z oryginału duńskiego przelożyła

JÓZEFA KLEMENSIEWICZOWA.

(Ciąg dalszy).

Póki stary Michał znajdował się na dworze starosty, pośredniczył między sprzysiężonymi, którzy za jego pomocą przesyłali wiadomości Bonawenturze i Czernimowi. Dlatego to ten ostatni tak często odwiedzał swego szwagra, który mimowoli był tarczą spiskowych.

Po ucieczce Michała zastąpił go Wojciech; szczęśliwy, iż w ten sposób może oddać sprawie pewne usługi, z drugiej strony przykro odczuwał swoje dwuznaczne położenie wobec ojca, którego zaufanie zawiódł.

W tym czasie zniknęło z okolicy wiele osobistości, znanych ze swoich uczuć patryotycznych, co wywołało wielkie zaniepokojenie między sprzysiężonymi, lękającymi się, czy nie zostali zdradzeni. I Wojciech dzielił tę obawę tem bardziej skoro ani Czernim ani Bonawentura w tych dniach się nie pokazywali. Jeszcze większy niepokój objawiały Aleksandra i Leontyna, zwłaszcza lica tej ostatniej zbłądły i wyrażały głęboki smutek i cierpienie. Gdy Wojciech spotkałszy się z nią sam na sam, zapytał o przyczynę smutku, odwróciła się, a kiedy począł nalegać, rozplakała się i uciekła. Starosta miewał jakieś tajemne rozmowy z Aleksandrą, które zdawały się jeszcze zwiększać smutek sióstr obu.

Pewnego ranka zastał Wojciech w salonie bratową samą i zapytał o powód zaniepokojenia.

— Właściwie nie mam przyczyny tać go przed bratem — odrzekła Aleksandra. — Oto w tych dniach oświadczył się Zeltner o rękę Leontyny.

— Spodziewałem się tego — zawołał Wojciech z żywością — ale panna Leontyna nie przystanie chyba? Wiem, że go nienawidzi, nie cierpi!

— Tak.

— Chwała Bogu!

— Ale niestety, Zeltner ma w swoim ręku listy Bonawentury w kwestyach politycznych, to też przysięgł, że jeżeli mu Leontyna odmówi, brata wysła natychmiast na Sybir.

— Cóż postanowi panna Leontyna?

— Nie zgodzi się nigdy zostać żoną donosiela, ale byłaby w rozpacz, gdyby nie mogła odwrócić nieszczęścia od Bonawentury.

— Ja byłbym także w rozpacz — odezwał się Wojciech, a boleś wryta na jego twarzy do wodziła, że mówił prawdę.

— Jesteś prawdziwie współczującym przyjacielem — rzekła Aleksandra, podając mu rękę.

— Nie przyjaźń sama przemawia ze mnie... ale dlaczego miałbym tać się z tem przed bratową?... Kocham Leontynę całym sercem.

— Wiem o tem od Kazimierza, który mimo zakazu wstawiał się u mnie za bratem, ja sama radabym przed śmiercią ujrzeć was połączonych, lecz proszę nie mówić o tem z Leontyną.

— Czyżby kochała kogo innego?

— Prócz bohaterów spoczywających w podziemiach katedry krakowskiej nie kocha nikogo, ale każdy objaw miłości ku niej zwrócony, byłby najpewniejszym sposobem odstręczenia jej od siebie.

— Czy Zeltner nie dałby się ugłaskać pieniędzmi? — zapytał Wojciech. — Donosiela przecież dadzą się przekupić.

— I ja tak myślałam, a jednak propozycję moją odrzucono.

— Trzeba zdwoić sumę, wszystko czem rozprządzam, ofiaruję...

— Najpierw spróbujemy innego sposobu, znam kogoś, kto nam może pomóc. A mianowicie ojciec Wincenty... lecz próżno czekam go już od dni kilku, wczoraj posłałam po niego lecz nie zastano go w domu.

— Więc ja sam pojedę i sprowadzę go bezzwłocznie.

Wojciech siedział już na koniu, gdy spotkał się z ojcem, który zapytał go dokąd wyjeżdża. Syn nie ukrywał wcale celu swojej podróży.

— Możemy przecież wyprawić posłańca, nie musisz sam jechać.

— On często bywa nieobecnym, ja go znajdę łatwiej.

— Komuż on tak gwałtownie potrzebny?

— Aleksandrze.

— Czyżby miała znów powód do zmartwień?

— O mój ojcie, czy mając tak możne wpływy nie mógłby ojciec ocalić Bonawentury, nie poświęcając Leontyny?

— Dla niej to nie poświęcenie, taka biedna dziewczyna nie może się spodziewać lepszej partii.

— Ale jeżeli on jest jej wstrętny?

— Dzieciństwo! zresztą przeciwko temu nie mogę zaradzić. Bonawentura jest buntownikiem, zaślepieniem, który zginie, jeżeli go nie ocali Zeltner; wielu za mniejsze przewinienia poszło na całe życie do katoggi.

— Nie sądzisz ojcie, że takie zdobywanie ręki panny jest nieszlachetne?

— Każdy używa takich środków, jakie posiada...

Ale nie przeszkadzaj mi, jedź, tylko nie baw zbyt długo i nie odwiedzaj Bonawentury, radzę ci szczerze!

(C. d. n.)

miary bardziej serwo obmyślano. Zastój parlamentarny i niepewność sytuacji politycznej utrudniają położenie giełdy w najwyższym stopniu; w ostatnich dniach rochochodzą się nadto pogłoski o zaotrzeniu sytuacji parlamentarnej i politycznej na Węgrzech i coraz więcej krąży wersje o zamiarach dymisji ze strony prezydenta ministrów Szella.

W tak niewyraźnym położeniu politycznym ustają naturalnie wszelkie większe transakcje finansowe a ani rząd ani banki nie mogą należycie wykorzystywać łatwości i tanioci pieniądziej. Bankom odpada wskutek tego jedno z najrentowniejzych źródeł dochodowych, którego niczem innym obecnie zastąpić się nie da, a już najmniej nowymi emisjami w dziale przedsiębiorstw przemysłowych. Sprawa deruty akcyj schodnickich wywarła bowiem w tym względzie zbyt wielkie wrażenie, aby nie stać się bodaj na jakiś czas przestroją dla wszystkich. Wprawdzie ogłosiła rada nadzorcza nowe komunikaty, w których starała się sprawę upadku rentownoci towarzystwa i wartości akcyj towarzyskich przedstawić w zupełnie innym, naturalnie bardzo niewinnem świetle. Nie wyjaśniła jednak powodów i uzasadnienia poprzedniego zupełnie fałszywego bilansowania majątku towarzyskiego, którego dochody przedstawiały w pierwszym rzędzie ogromne zapasy, zaliczane w istocie nie po cenach produkcyj, jedynie racjonalnych, lecz po cenach kartelowych, mogących z dnia na dzień zmienić do gruntu stan majątkowy towarzystwa.

Niemniej jest karygodnem, że zapasy te lombardowano w tym celu, aby kredytowane pieniądze użyć do rozdzielania jak najwyższych dywidend. Nie tylko więc spekulacja, ale i klientela prywatna może żywić teraz poważne wątpliwości co do wiarygodności i trafności bilansów przemysłowych wogóle i z tego punktu widzenia kursa ogromnej części akcyj przemysłowych uważać za nieodpowiadające istotnej wartości odnośnych przedsiębiorstw.

W pierwszym rzędzie odnosić się to może do przedsiębiorstw przemysłu żelaznego, które zwykle grzeszą tak zbyt wielkimi zapasami, jak też i obliczeniem istotnej wartości tychże. Akcje największych przedsiębiorstw żelaznych, jak alpinów, czeskich montanów i praskiego towarzystwa dla przemysłu żelaznego uległy też bardzo wielkiej zniżce i przyczyniły się do zderutowania działu lokalnego. Stąd wynika też główne osłabienie tendencji, z którym obecnie w każdym razie liczyć się należy, nie przypisując wobec tego jakiegokolwiek znaczenia innym aktom, choć trochę dodatniejszego znaczenia.

Tak się rzecz miała z ostatnimi wykazami dochodowymi głównych linii kolejowych, które, alimentując się znacznie wzmocnionym ruchem w dziale producentów rolniczych, były o wiele korzystniejsze, niż zeszlórczne, ale nawet na własne akcje skutecznie oddziaływać nie mogły. Tylko dział rent państwowych i walorów stale oprocentowanych zdołał ochronić się dość skutecznie przed naciskiem ogólnej de-

presji; zakupów znaczniejszych nie było wprawdzie, ale też nie sprostano liczniejzych sprzedaży.

Giełda berlińska cierpi w równym stopniu na brak zainteresowania u klienteli prywatnej i wynikającą stąd własną bezsilność. W początku tygodnia sądzono jeszcze, że sytuacja targowa się polepszy z uwagi na większy ruch pieniężny, jakiego zdawała się wymagać zapowiedź znacznego pomnożenia akcyjnego kapitału banku niemieckiego. Później okazało się, że chodzi tylko o dziesięć milionów marek, które nawet na targ nie przyjdą, lecz posłużą do wykupienia jednego banku w okolicach nadreńskich. Było to wielkie rozczarowanie dla spekulacji, któremu dała też bezzwłoczny wyraz w licznych sprzedażach.

Wiadomości z targów górniczych brzmiały także nie zachęcająco, gdyż ceny wyrobów żelaznych chwiały się ku obniżeniu szczególnie w zamówieniach eksportowych, ceny zaś węgla, głównie koksu zdradzały tendencję progresywną, która dla lepszego powodzenia przemysłu żelaznego staje się wręcz zabójczą. Ale kopalnie węgla nie powinny przeciągać stosunków i nie wyzywać konkurencji zagranicznej, która szczególnie ze strony Anglii może się stać groźną, gdyby propagowana tam myśl złozenia trustu ze wszystkich angielskich kopalń węgla przysłała istotnie do wykonania. Byłoby to znacznym jeszcze pogorszeniem już dziś wszechstronnie złej sytuacji.

JULIAN br. BRUNICKI szkółki drzewek Podhorcie obok Stryja

poleca

drzewa i krzewy owocowe oraz rozmaite krzewy ozdobne. Sortymenta ozdobne 100 sztuk od 25 koron mniejsze sze taniej. Wysyła się tylko zdrowe, silne, wzorowo prowadzone okazy. Obsługa i opakowanie najstaranniejsze, ceny możliwie najniższe.

Cennik ilustrowany ze wskazówkami zakładania sadów i sadzenia drzew na życzenie darmo i oplatnie.

Kto kupując powoła się na ogłoszenie to w „Słowie Polskiem“ otrzyma w dodatku 10 malin lub 2 krzewy ozdobne.

10614 6-2

Komitet Wystawy politechnicznej we Lwowie

zarządził, żeby w restauracji wystawowej podawano wyłącznie tylko lwowskie piwo, chcąc w ten sposób poprzeć przemysł krajowy i przekonać publiczność, że piwo nasze może zastąpić drogie piwa zbytkowe, sprowadzane z zagranicy. Próba ta udała się tak dalece, że po zamknięciu wystawy uznał komitet za stosowne zaszczyścić nas następującem pismem:

„Poświadczamy niniejszem z całą przyjemnością, że podawane w restauracji na placu wystawy w czasie jej trwania piwo Lwow. Tow. akc. browarów co do jakości swej zadowalało uczęszczających tamże wystawców i szerszą publiczność najzupełniej, tak dalece, że ogólnie je uznano za nie ustępujące w niezem najlepszym gatunkom importowanego do Lwowa piwa obcego“.

Miło nam podać do ogólnej wiadomości powyższe uznanie i zachęcić P. T. Publiczność do przekonania się o dobroci naszego piwa.

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.

Bogaty zbiór w r. 1902.



spowodował nas do korzystnego zakupu nadzwyczaj wielkich zapasów towarów i jako stara renomowana i z tanioci znana firma, polecamy nasz wielki świeży transport wszelkich możliwych gatunków dywanów ściennych, salonowych, do jadalni i do kościołów, dalej portyer, franek, kap na stoły i łózka, der na konie i koców do podróży, chodników wełnianych jutowych i kosowych, cerat i linoleum, materyj na meble i różnych przedmiotów dekoracyjnych po nadzwyczaj niskich cenach. Mnóstwo resztek chodników, materyj na meble oraz wysortowane dywany i franki niżej cen kosztu.

Pod dogodnymi warunkami

przyznajemy chętnie osobom dobrze sytuowanym 8332

ulgi w splatach wedle umowy.

Na prowincję wysyłamy ilustrowane cenniki gratis i franko Listy i zamówienia należy adresować:

Zarząd wiedeńskiego Magazynu

„AULOURE“

Lwów, ul. Sykstuska l. 6 (Pasaż Hausmanna).

— Już wyszedł z druku i można nabywać —

Ilustrowany Kalendarz „Słowa Polskiego“ na rok 1903

w zupełnie nowem znacznie rozszerzonym opracowaniu, w dużym formacie książkowym 22 arkuszy druku.

Spis rzeczy:

Rozdział I. Kalendarjum.	Przedsiębiorstwa górnicze	65	Godne widzenia we Lwowie	117	Rozdział XV. Wyciąg z przepisów i taryf kolejowych.
O Kalendarzu	Władze kultury krajowej	66	Taksy konsulatu rosyjskiego	120	Bilety roczne i abonamentowe
Rok 1903	Władze komunikacyjne i handlowe	66	Taryfa opłat za jazdy fiakrami i do- rożkami w obrębie m. Lwowa	121	Karty dla szlaków częściowych
Kalendarz ważny od początku ery chrześcijańskiej aż po koniec 25-go wieku	Naczelne władze wojskowe	67	Przewodnik adresowy	122	Karty abonamentowe
Kalendarz Słowiański	Naczelne władze duchowne	67	Rozdział VIII. Wykaz alfabetyczny ulic, dróg, placów, ogrodów, cmenta- rzy itp.	138	Normalne ceny jazdy
Wykaz alfabetyczny Świętych	Lekarze w większych miastach w Ga- licyi	68	Rozdział IX. Rangi i płace austrya- ckich urzędników państwowych	145	Tabela dla opłat
Odpozynek niedzielny, ferye sądowe	Inżynierowie, architekci i geometrzy	70	Barwy wyłogów i wypustek unifor- mów urzędników państwowych	148	Przewóz pakunków
Święta ruchome od r. 1900 do 1910	Adwokaci w Galicyi i na Bukowinie	71	Barwy państw i krajów Austro- weg. Monarchii	148	Przewóz psów
Kalendarz myśliwski	Notaryusze w Galicyi i na Buko- winie	74	Wskazywane dla udających się na andynenki do Wiednia	148	Nadawanie towaru jako „Express“
Kalendarz rybacki	Rozdział VI. Przewodnik po Kra- kowie.		Rozdział X. Poczta, telegraf, telefon.		Rozdział XVI. Wykaz państw, pa- nujących i głównych miast
Kalendarzyk ważniejszych jarmark.	Kilka słów o Krakowie	77	Poczta listowa	149	Rozdział XVII. Ilu jest Polaków 201
Terninarz na wszystkie dni roku	Rada miasta Krakowa	78	Przesyłki pocztowe	152	Rozdział XVIII. Szkoły w Galicyi.
Rozdział II. Gospodarstwo domowe.	Magistrat miasta Krakowa	78	Poczta wozowa	154	Szkoły wyższe
Mój budżet	Budowniczy, architekci i inżynie- rowie	79	Telegraf	156	Szkoły średnie
Zestawienie wydatków z r. 1603	Wykaz adwokatów	80	Taryfa za telegramy	158	Szkoły ludowe i wydziałowe
Notatki na rok 1903	Notaryusze	81	Telefon	159	Szkoły fachowe
Notatki na rok 1903	Lekarze, chirurdzy, dentyści, wete- rynarze, felcerzy, aptekarze i aku- szerki	81	Pocztowe Kasy Oszczędności	160	Farmacya
Adresy	Lekarze, chemicy i tłumacze sądo- wnie upoważnieni	86	Rozdział XI. Spis urzędów pocztowych w Galicyi	161	Zakłady teologiczne
Wykaz danej bielizny do prania	Zwiedzenie Krakowa i Wieliczki	87	Urzędy pocztowe i telegraficzne na Bukowinie	165	Rozdział XIX. Chronologia pol- ska
Rozdział III. Kościół katolicki.	Grobry królów polskich na Wawelu	88	Rozdział XII. Przepisy stem- płowe	165	Rozdział XX. Rocznicze i jubileusze polskie
Panujący Papież	Przewodnik adresowy	90	Skale stemplowe	173	Rozdział XXI. Nekrolog. polska 228
Arcybiskupi i biskupi polscy	Spis alfabetyczny ulic Krakowa	96	O stemplowaniu ksiąg handlowych	175	Rozdział XXII. Chronologia pow- szeczna
Rozdział IV. Mały szematyzm pań- stwowy.	Cennik jazdy	96	Rozdział XIII. Kasa chorych król. stoł. m. Lwowa	175	Rozdział XXIII. Nekrologia po- wszeczna
Panujący dom cesarski w Austrii	Rozdział VII. Przewodnik po Lwowie.		Rozdział XIV. Informacje finanso- wo-handlowe.		Rozdział XXIV. Część literacka.
Najwyższa reprezentacja królestw i krajów wchodzących w skład austriackiej połowy monarchii	Kilka dat o Lwowie	97	Najważniejsze monety i ich wartość	177	Przed 70 laty, Sew. Goszczyńskiego
Wspólne ministerstwa państwa z sie- dzibą w Wiedniu	Spis członków Rady król. stoł. m. Lwowa	100	Tablica procentów zwykłych	178	Ze słońcem, Br. Ostrowskiej
Najwyższy zarząd państwa dla kró- lestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych	Magistrat m. Lwowa	101	Tablica dyskontowa	179	Na odlocie, Adolfa Dygasińskiego
Rozdział V. Mały szematyzm kraj.	Koncesyonowani budowniczy i czlon- kowie Stow. Przem. Upow. budo- wniczych we Lwowie	102	Tablica annuit	179	Zygmunt Milkowski (T. T. Jeż)
Sejm krajowy	Adwokaci we Lwowie	102	Tablice procentów składanych	180	Antoni Malecki, Piotra Chmielowskiego 263
Wydział krajowy	Notaryusze we Lwowie	104	Tabele do obliczenia płacy i wynag- rodzenia	182	Wojna Południowo-Afrykańska
Wydziały powiatowe	Lekarze	104	Tabela porównawcza miar i wag	183	
Namiestnictwo	Weterynarze	110	Miary i wagi metryczne	184	
C. k. starostwa	Chirurdzy	110	Rachunki właściciela domu	185	
C. k. Rada szkolna krajowa	Akuszerki	110	Teatr miejski we Lwowie	186	
Władze sądowe	Apteki	113			
Władze skarbowe	Lwowskie parafie rzym.-katol.	114			
Władze i przedsiębiorstwa górnicze w Galicyi	Wskazywane dla udających się na poszluchania do Lwowa	116			
	Taryfa i rozkład jazdy tramwajów we Lwowie	116			

Cena egzemplarza w ozdobnej oprawie w płótno angielskie kor. 1.20, z przysyłką pocztową opasce nierekom. k. 1.50, w opasce rekomendowanej k. 1.75. — Za zaliczką nie wysyła się.

COLOSSEUM TORMA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Ploha.

HAYA antyseptyczny puder

dla niemowląt i dzieci
jest najlepszą i najskuteczniejszą podsypką.
Do nabycia we wszystkich aptekach

Kawiarnia Amerykańska

przy ulicy Trzeciego Maja 1. 11.
Codziennie koncert muzyki wojskowej, początek o godz. 9 wieczór. 10239

Odpowiedni do dłuższego używania przy obstrukcyi goścu i skłonności do tycia

NAJLEPSZA NATURALNA

"APENTÁ"

WODA GORZKA.

Do nabycia w aptekach, drogueryach, handlach wód mineralnych i t. d. 9834
Wyłączne zastępstwo: S. UNGAR, jr., Wiedeń I.

Motory „GNOM“

benzynowe, naftowe, spirytytowe i gazowe, zwyż 3000 sztuk w ruchu, poleca pod bardzo korzystnymi warunkami wyplaty 10593

E. Prüwer
w Krakowie.

15 ciągnień rocznie 15

!!	1 los austr. czer. krzyża	wygr.	koron 70.000	!!
	1 los węgler. „ „		40.000	
	1 los włoski „ „		35.000	
	1 los Bazylika (Dombau)		40.000	
	1 los Serbski tytoniowy		100.000	
	1 los Josziv (dob serca)		40.000	

Za gotówkę sprzedajemy powyższą grupę podług kursu dziennego, lub w ratach miesięcznych po kor. 6.—. Natychmiastowe prawo wygrania po zapłaceniu pierwszej raty. (9691)

ROHATYN & ULAM
Dom bankowy we Lwowie, ul. Sykstuska 8.

NOWOŚĆ! Perfumy Gardenia

zapach silny, trwały i przyjemny

poleca

JAN IHNATOWICZ

Lwów, ulica Sykstuska 1. 25 — ulica Halicka 1. 11. 6315
Kraków, Sukiennice 1. 20. — Przemyśl, ul. Franciszkańska 1. 24.

Nowość!

Med. dra Józefa TRAUBA
Proszek żołądkowy
GASTRICIN
przez lekarzy wypróbowany

Nowość!

Widomym jest faktem, że żołądka i kieszek pochodzą wszelkie choroby, a mianowicie brak apetytu, żgaga, wymioty, ciśnienie żołądka, kurczenie nerwowe, cierpienie żołądka, rozszerzenia żołądka, katar żołąd. i kieszek, zawrót, bezsenność, migrena, choroba nerek, cukrzyca, kamienie nerkowe i żółciowe, żółtaczkę, a nawet bicie serca i zemdlenia. Wogóle wszelkie nerwowe objawy są wyjątkowo skutkami złego trawienia. Nowy środek med. dra Józefa TRAUBA proszek żołądkowy **Gastricin** chroni wszystkie przeszkody trawienia i osiąga natychmiastowe polepszenie — przy dłuższym używaniu zupełne uleczenie w wypadkach nawet zadawnionych cierpień żołądka, jakoteż następstwa tychże, którym wszystkie środki odmówiły. Mimo, że nie jest środkiem przeczyszczającym — reguluje stolec, usuwa tworzenie się szkodliwych materij w krwi. Dla wszystkich ludzi i takich, którzy cierpią na złe trawienie i brak apetytu, dla osób siedzących wiele, dla osób jedzących wiele, przy kuracyi tuczenia, dla jeżdzących często i wiele jest niezbędnym ten proszek żołądkowy, a nawet dzieci powinny go brać, gdyż jest przy zadziwiającem działaniu zupełnie nieszkodliwy. Gastricin nie wymaga ścisłej diety, i powinien być w każdym domu, szczególnie, gdzie niema w bliskości lekarza, na wsi, probostwie, klasztorach itd. itd. Gastricin działa w minucie i jest przyjemny do wzięcia, gdyż rozplywa się natychmiast w ustach.

Skład główny:

Salvator-Apotheke, Pressburg, Ungarn, Domplatz.

W wielu aptekach do nabycia 9850 5—2

Wielkie pud. 3 korony, małe pud. 2 kor., za nadesłaniem należytości 2 lub 3 kor. w markach pocztowych lub przekazem, przesyła się 1 pudełko jako próbkę franko, przy poleconej wysyłce o 35 hal. więcej. Na żądanie prospektu.

Ekspert do wszystkich państw europejskich III

AIDA

pod gwarancją z papieru „verge combustible“.

Główny skład: „AIDA“, Lwów, ulica Pańska 1. 10.

Wyrób krajowy

Węgiel salonowy płukany

z dostawą do domu w workach plombow.
poleca najtaniej 9905 12-4

JAKÓB FELSEN.
Kazimierzowska 51 i Bernsteina 9. Tel. nr. 539.

L. 4051 **Obwieszczenie.**

Celem wykonania budowy szkół wydziałowych męskich i żeńskich w Buczaczu kosztem 168.818 kor. słownie sto sześćdziesiąt ośm tysięcy ośmset ośmnaście koron, rozpisuje się niniejszem

licytację ofertową pisemną.

Licytacja odbędzie się w Wydziale powiatowym w Buczaczu dnia 16 grudnia 1902. Oferty wraz z wadium wniesione być mają do Wydziału powiatowego do 16 grudnia 1902 godziny 12 w południe. Otwarcie ofert nastąpi 16 grudnia 1902 o godz. 1 w południe. Blizsze warunki licytacyjne plany, kosztorysy przejeżdż można każdego czasu w kancelaryi Wydziału powiatowego w godzinach urzędowych.

Buczacz, 7 listopada 1902.

10581 3 **Maryan Błażowski**
prezes Rady pow. i przew. kom. bud. szkół.

Cenniki na żądanie gratis i franco!

Na sezon zimowy!

poleca 9110 10—2

Magazyn futer M. AUGUSTYNA, Lwów, Teatralna 7.

Olbrymi wybór wszelkiego rodzaju boa, kapeluszy futrzanych, czapek i rękawków; wykonuje również według najświeższej mody wierzchy damskie w formie saków, peleryn itp. niemieję futra męskie miastowe, podróżne i kurtki kryte futrem i materyą. Skóry na sztuki w wielkim wyborze i ilości w możliwie najniższych cenach. Zamówienia wykonuje jak najstaranniej według najwybredniejszych wymagań w możliwie najkrótszym czasie. Cenniki na żądanie gratis i franco. Proszę żądać cenników.

Ostrzeżenie! Wobec tego, że niektóre handele we Lwowie sprzedają masło pod nazwą „masło przeworskie“, a nawet jeden z kupców tutejszych poleca obecnie w dziennikach „masło przeworskie“, czujemy się zmuszeni podać do wiadomości, że masło z mleka produkowanego w dobach Ordynacyi Przeworskiej, a wyrabiane w Parowej Mleczarni ks. A. Lubomirskiego w Przeworsku, sprzedają we Lwowie wyłącznie tylko następujące sklepy własne, zaopatrzone firmą:

„Mleczarnia Przeworska“

przy placu Smolki 1. 5 — przy ulicy Hetmańskiej 1. 8—
przy placu Akademickim 2 — przy ul. Eyzakowskiej 14
Rynek 1. 29, pasaż Andriollego.

W Przeworsku 10 listopada 1902. 10615
Dyrekcya Dóbr Ordynacyi przeworskiej.

Znane najszlachetniejsze

jabłka tyrolskie

jakoto: 5673

Kosz 5 kg. tzw. edelrot	zł. 1.60
„ 5 „ „ rozmarynek	„ 1.80
„ 5 „ „ taffetowe	„ 1.50

Marony tyrolskie

5 kg. zhr. 1.60.

Pigwy tyrolskie kosz 5 kg. zhr. 2.20
wraz z opakowaniem wysyła handel delikatesów

Fryderyka Schleichera
we Lwowie, ul. Sykstuska 1. 2.

ostatnia nowość

Nakład „SŁOWA POLSKIEGO“ we Lwowie.
we wszystkich księgarniach do nabycia

Marceli Prévost

Szczęście w małżeństwie

tłomaczenie Anastazy Świdorskiej. — Cena egz. 60 h.

I. Mój mąż. — II. Dusza małżeńska. — III. Den. — IV. Przesilenie. — V. Wróg. — VI. Uprowadzająca grzeckość. — VII. Kusiiciel. — VIII. On i ja. — IX. Pchożność. — X. Genia moja córka. — XI. Groźne niebezpieczeństwo. — XII. Filizanka do kawy. — XIII. Urodziny Geni. — XIV. Wszystko upada. — XV. List. — XVI. Adwokat Lebrusier. — XVII. Genia i Ja. — XVIII. Moja ciotka z Lille. — XIX. Ostatnia noc. — XX. Powrót zbiłkanego. — XXI. Szczęśliwa porażka. — XXII. Spakowany kufer. — XXIII. Odwrotna strona radości. — XXIV. Ostatnia zdobycz. — XXV. Sień.

Admin. „Słowa Polskiego“ we Lwowie, Chorążczyzna 17-19.

ostatnia nowość

NAJTANIEJ
CHIFFONY SHIRTINGI
w sznurkach i na
mobyry sprzedaje
Jana Niedla, Lwów.
Próbki na żąd. posyłam

Ruch pociągów o. k. kolei państwowych,
obowiązujący z dniem 1 maja 1902. (Przyjazd i odjazd pociągów podany jest podług czasu środkowego-europejskiego o 36 minut późniejszego od czasu miejscowego).

o godz.	przyjeżdżają do Lwowa dworz. głów.	o godz.	odjeżdżają ze Lwowa dworz. główny
12:15	Z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa.	12:45	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.
2:31	Z Krakowa, Berlina, Warszawy i Wiednia.	2:51	Do Itzkan, Czerniowiec, Gortkowa.
3:35	Z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa.	4:15	Do Krakowa, Wiednia, Berlina.
		5:50	Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/5 codziennie).
6:10	Z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia.	6:25	Do Czerniowiec, Stanisławowa.
6:20	Z Czerniowiec, Itzkan, Husiatyna.	6:30	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec.
6:50	Z Brzuchowic (codzien. 15/5 do 14/5 włączn.)	6:35	Do Ławocznego, Borysławia.
7:45	Z Janowa.	8:40	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.
8:00	Z Tarnopola, Odessy, Brodów, Podwołoczysk.	8:45	Do Krakowa, Warszawy, Wiednia.
8:10	Z Ławocznego, Strycja, Chyrowa, Pesztu.	9:00	Do Chyrowa, Ławocznego, Borysławia.
8:15	Z Sokala i Kawy ruskiej.	9:15	Do Janowa.
8:50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	9:50	Do Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
10:25	Z Rzeszowa, Lubaczowa.	10:30	Do Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor.
11:55	Z Stanisławowa (Körösmész, Potutor).	10:40	Do Tarnopola, Potator.
1:10	Z Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia.	1:25	Do Janowa (od 1/5 do 15/5 w niedz. i święta).
1:23	Z Janowa.	1:55	Do Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk.
1:35	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	2:00	Do Szczarowa, Pustomty (15/5 do 14/5 w niedz. i święta).
1:45	Z Czerniowiec, Itzkan, Zaleszczyk, Gortkowa.	2:15	Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/5 w niedz. i święta).
2:35	Z Podwołoczysk, Brodów, Husiatyna.	2:40	Do Czerniowiec, Itzkan, Stanisław, Husiatyna.
3:14	Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/5 w niedz. i święta).	2:55	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.
4:40	Z Sambora, Skolego, Drohobycza, Strycja.	3:05	Do Strycja, Chyrowa (do Skolego od 1/5 do 14/5).
6:25	Z Podwołoczysk, Grzymałowa, Brodów.	3:15	Do Janowa (codziennie od 1/5 do 14/5).
6:40	Z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa.	3:25	Do Brzuchowic (codziennie od 15/5 do 14/5).
6:50	Z Krakowa, Berlina, Wiednia, Pragi.	3:30	Do Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa.
6:50	Z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.		
8:04	Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/5 w niedz. i święta).	6:10	Do Stanisławowa, Żydaczowa.
8:40	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	6:20	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.
9:12	Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/5 codziennie).	6:30	Do Janowa (od 1/5 do 15/5 w dniu powasiedni).
9:20	Z Czerniowiec, Husiatyna, Körösmesz.	6:35	Do Ławocznego, Chyrowa, Kałusza.
9:25	Z Janowa (od 1/5 do 14/5).	7:10	Do Rawy ruskiej, Sokala.
9:32	Z Szczarowa, Pustomty (15/5 do 14/5 w niedz. i święta).	8:16	Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/5 w niedz. i święta).
9:50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.	8:25	Do Przemysła (od 1/5 do 14/5).
10:03	Z Janowa (od 1/5 do 14/5 w niedz. i święta).	9:00	Do Podwołoczysk, Brodów.
10:20	Z Podwołoczysk, Brodów, Skaiy.	10:05	Do Janowa (od 1/5 do 14/5 w niedz. i święta).
10:50	Z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Borysławia.	10:30	Do Czerniowiec, Itzkan.
		11:00	Do Krakowa, Warszawy, Wiednia, Pragi.
		11:10	Do Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.
3:14	Z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola.	6:43	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec.
7:40	Z Podwołoczysk, Brodów.	10:57	Do Tarnopola, Potutor.
8:20	Z Podwołoczysk, Brodów, Husiatyna.	2:09	Do Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.
5:11	Z Podwołoczysk, Zaleszczyk, Brodów.		
10:02	Z Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.	6:30	Do Tarnopola, Brodów, Podwołoczysk.
		11:32	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk.

Pera nocna jest oznaczona ramkami. Podugi popielone oznaczone grubszą linią. We Lwowie wydają bilety jazdy: „Zwykłe bilety Agencya dzienników J. St. Sokolowski w pasażu Hausmana 1. 9, od 7 rano do 8 godzin wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, reskrypty jazdy i t. p. Biuro informacyjne ok. kolei państwowych (ulica Krasickich 1. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—4 w święta 8—12)“.